





OBRONA
PRAWDY



XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX



XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX



XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

P. 1965 / 2, 1845

OBRONA PRAWDY.

PISMO MIESIĘCZNE
RELIGII I LITERATURZE

poświęcone.

Tomu Drugiego

ZESZYT I.
Miesiąc Lipiec.

z. 1-6

w POZNANIU

WYDAWCA W. STEFANSKI.

1845.



140.-

OBRONA PRAWDY.

PISMO MIESIACNE

RELIGII I LITERATURY

IMPRIMATUR.

Posen, den 8. Juli 1845.

Bogedain, Censor.



P 14654/2, 1845

W POZNAMIU

KK 30917014

1. Rozprawy i badania religijne.

1. O Prymacie Piotra.

(dalszy ciąg.)

Pierwszeństwo Piotra po śmierci Chrystusa Pana i jego wniebowstąpieniu między uczniami w ogóle a szczególnie między apostołami.

Jak Chrystus Pan chciał mieć Piotra głową Apostołów za życia swego, jak jemu się i po śmierci szczególnie ukazał dla zapieczętowania wiary, która miała innych braci wzmocnić (Łuk. 24, 34.), jak zmarłychwstanie swe szczególnie Piotrowi kazał opowiedzieć, aby przez niego i inni uwierzyli (Mar. 16, 7); tak i po odejściu Jezusa Chrystusa z tego świata Piotr sam czuje się wyniesionym na szczyt władzy kościelnej, na czele wszystkich wszędzie występując, tak go też uważają i wszyscy wierni. Już to w tém widać pierwszeństwo jego nad innymi Apostołów, iż i w dziejach Apostolskich Piotra imie w wyliczaniu Apostołów jest pierwszym Dz. Ap. 1, 13; a nawet tam, gdzie o kilku mowa a Piotr jest pomiędzy nimi, onego na-przód wymienia Pismo. Dz. Ap. 2, 37; 3, 4; 3, 4, 11; 4, 14, 19; 8, 14.

Pierwszą po zupełném odebraniu władzy w kościele czynnością było uzupełnienie liczby tych, którzy mieli dać świadectwo przed światem o śmierci i zmarłychwstaniu Pana, wybranie Apostoła dwu-

nastego na miejsce nieszczęsnego Judasza. Nie inny uczeń lub Apostół występuje do ogłoszenia téj potrzeby tylko Piotr, okazując tém, nietylko gorliwość i staranie około powierzónéj sobie owczarni Pana, ale zarazem moc i powagę daną mu od Zbawiciela i Odkupiciela Dz. Ap. 1, 15.

Ale było to tylko wstępem do tego zawodu, który się właściwie dopiero rozpoczął zesłaniem Ducha świętego oświeceniem serc wszystkich wiernych, a mianowicie głowy ich od Chrystusa postanowionéj. W modlitwie są zgromadzeni wierni a oto niebiosa się otworzyły i Duch święty w postaci ognistych języków spuścił się na czeladź Pańską, by oświecić umysły i zagrzać serca prawdą a miłością Bożą. I napelnieni byli wszyscy Duchem Świętym i poczęli mówić rozmaitemi językami, jako im Duch Święty wymawiać dawał, a zdumiewali się wszyscy i dziwowali. A drudzy naśmiewając się mówili: że ci się wina młodego opili. A stanąwszy Piotr z jedenaścią, podniósł głos swój i mówił do nich słowami natchniętymi przez Ducha Świętego z taką gorliwością i z takim apostołskiem namaszczeniem, iż skruszone są serca ich, którzy dopiero co bluźnili szyderstwem; przyszli więc, uznając w Pietrze, który wystąpił do nich, mówiąc jako głowa, naczelnika wyznawców Chrystusa, *do Piotra* i innych Apostolów i żądali nauki. A znów Piotr wszystkim świadczył i napominał, i przystało dnia onego jakoby 3000 dusz. Dzieje Apost. 2, 1—38. Jest to na nader ważne zdarzenie, a niemniej ważne jest przy niem stanowisko Piotra. Chrystus Pan nie opuszczał ziemi żydowskiej, mieniąc się tylko posłanym do domu Izraela; ale Apostołom kazał iść nauczać na cały świat i po wszystkie narody po śmierci swéj, chociaż wprzód im zakazywał był tego wyraźnie. (Matth. 15, 24; 10, 5.) Do żydów, mówi ś. Augustyn,*) sam Pan przyszedł, do pogan swych Apostolów wysłał. (Joann. 13, 16. Matth. 28, 19. Marc. 16, 14.) W ten

*) Expositio in Ep. ad Gal. c. 4. Opp. T. III. P. 2. p. 960 sq.

dzień zstania Ducha świętego iści się to, co Pan przepowiedział: Apostołowie albo raczej ich książę Piotr ś. przyjmuje wszystkie narody w jedność kościoła świętego — wszyscy na znak tego mówią wszystkimi językami, powszechność i jedność okazuje się w ścisłym połączeniu; wszyscy stanowią jedną czeladkę, chociaż z całej zesłi się ziemi i szukają nie u Jana, nie u Jakóba, nie u Mateusza, nie u Bartłomieja nauki, tylko u Piotra, bo on był głową Kościoła, on na rozkaz Chrystusa wprowadził przez swą mowę mianą za natchnieniem Ducha świętego wszystkie narody do owczarni Chrystusowej. „Každy, mówi ś. Augustyn, wszystkich używa języków, bo w nich uważać należy przepowiednię Kościoła. Jeden człowiek był jedności znakiem; a wszystkie u jednego języki oznaczały wszystkie w jedności narody.“*) Stał więc Kościół jak go Chrystus zapowiedział, ogarniając wszystkie narody, a na jego czele Piotr z jedenastu apostołami — Piotr, który jako głowa zabiera głos i odpiera od uczniów Chrystusa obmowę, jakoby dar mowy był pijaństwa skutkiem. Nigdy Piotr nie przemawiał z taką mocą i z taką godnością. Trzy tysiące ludzi chrzest w skutek téj mowy przyjęło. Ale i nadal nie zapomniał świętości stanowiska sobie powierzonego, wszędzie bronił wiernych, nawracał żydów, chrzcil pogan, by jak godnością tak i zasługą być pierwszym pomiędzy bracią. Trzeba wszelako wiedzieć, iż przyjęci ze wszech narodów członkowie Kościoła byli żydzi w rozproszeniu przybywający na święta do Jerozolimy; pogan jeszcze do tych czas nie przyjmowano do Kościoła. Działanie przecież Piotra było już wtedy nawet bardzo wielkiem. On to czyni, idąc do Kościoła, pierwszy cud po Wniebowstąpieniu Pana i Zestaniu Ducha świętego przez uzdrowienie chromego i zaraz potem, gdy się lud ku niemu zbieżał zdumiany, znów opowiada

*) Sermo in vigil. Pentecost. 266 n. 2 Opp. T. V. P. 1. p. 1088, Sermo 268 n. 1 et 2. Opp. T. V. P. 1. p. 1091.

wiarę w Jezusa Chrystusa tak, iż 5000 dusz się nawraca w skutek jego kazania. Dzieje Ap. 3, 1—26; 4, 4. Nie tylko przy tém zdarzeniu ale i w Liddzie i w Joppie Piotr czyni cuda, już to uzdrawiając chorych, już z martwych wskrzeszając. Dzieje Apost. 9, 32 sqq. Przez takie występowanie pełne powagi, przez godność uznawaną w Piotrze ze strony innych zwróciła się szczególnie uwaga żydów na jego osobę nie patrzali oni obojętnie na działanie księcia Apostołów, dla tego też zaraz po pierwszym cudzie jego chwytają go razem z Janem, osadzają w więzieniu i stawiają przed zgromadzoną starszych radą. Wtedy nie Jan znów, ale Piotr jako głowa podnosi głos i odpowiada z odwagą godną Naczelnika Kościoła w obec tych co ukrzyżowali Pana, Jezusa Chrystusa jako Zbawiciela świata. Dzieje Ap. 4, 8. A gdy za dni króla Heroda wielki był ucisk wiernych i Piotra jako dowódcę wszech braci pojmano do ciemnicy, poruczywszy go pod czworę straż, gdzie było w każdej po czterech żołnierzach; wierni, znając się bez Ojca zostawionego im przez Jezusa Chrystusa być sierotami a niewiedząc sobie rady bez przywodnika, medlą się zgromadzeni ustawicznie do Boga, by uwolnić raczył tego, który im do tychmiast przywodził, a na gorącą wiernych modlitwę, która bez przestanku działa się od Kościoła ku Bogu za głową całego Kościoła, zostaje uwolnion Piotr cudem przez Anjoła Pańskiego, bo miał nie w Jerozolimie ale w Rzymie prawdzie śmiercią poświadczyć. Dzieje Ap. 12, 1—18. — Jak nawracając i nauczając Piotr przyjmował chętnych do Królestwa Bożego, tak też jako głowa Kościoła wyklucza tych, którzy się niegodnymi łaski okazują, tak karze grzeszników, dając wszystkim swym namiestnikom przykład, iż i oni wykluczają tych winni, którzy sami grzesząc i innych do grzechu zwieśćby mogli. Kiedy bowiem we wspólności dóbr pierwszych Chrześcian wszyscy znosili ku pożytkowi spólnemu swe majątki a Ananiasz

z żoną Safirą przed nogi apostołskie część tylko ze sprzedaży przynoszą, udając, jakoby wszystko ofiarowali, Piotr oświecony Duchem świętym dla dokładnego zarządzania owieczkami swemi, widzi podstęp i daje klamiącym ojcowską przestrożę, wymierzając zarazem i sprawiedliwą karę. Dzieje Ap. 5, 4. sq. We wszystkich tych miejscach występuje jako głowa Kościoła a mianowicie jako Naczelnik *Kościola nauczającego* jako księżę Apostołów. Niemniej to przodowanie widoczne na przeciw niegodnemu owemu Symonowi, który chciał Piotra i Jana przekupić do odstąpienia mu darów Ducha ś. Napomnienie tego świętokradzcy jest pełne miłości i powagi godnej Arcykapłana Chrystusowego, tak że skruszony grzesznik mową Piotra, modłom się jego poleca. Dzieje Ap. 8, 20. sq.

Ale przedewszystkiém ważném dla prymatu Piotra ś. jest to, iż przez niego i na jego wiarę wprowadzeni zostali pierwsi poganie do Kościoła. Przez to przestaje Kościół być wyłączną własnością narodu żydowskiego i sprawą synagogi, ale odłączają się jako instytucya nie tylko samodzielna lecz nawet uniwersalnie kosmopolityczna przeznaczona dla wszystkich narodów i wszystkich czasów, by je objąć macierzyńską miłością i stanowić jedność powszechną ludzkości, łączącej w sobie wszystkie indywidua narodowe i wszystkie stopnie historycznego rozwoju jako żywołne momenta skończonej, absolutnej jedności. Gdy Piotr był w Joppie miał widzenie od Boga, aby przyjmował pogany do Chrystusa; pierwszym zaś z pogan uznanym za godnego tegoż dobrodziejstwa był rotmistrz rzymski Korneliusz, pobożny i bojący się Boga ze wszystkim domem swym, czyniący wielkie jałmużny ludziom: a Bogu się zawzdy modlący. Ten na rozkaz objawienia Pańskiego posłał do Piotra proszące, aby przyszedł doń i powiedział, co by miał czynić. A Piotr przyszedł i, widząc je przysposobione, kazał im o Chrystusie Panu; wtedy Duch

święty zstąpił na nich, a Piotr chrzcił ich. A gdy mu wyrzuty czynili wierni, którzy byli z zakonu żydowskiego, odrzekł im Piotr: Jeżeli im tedy równą łaskę dał Bóg, jako i nam, którzyśmy uwierzyli w Jezusa Chrystusa; a cóżem ja zacz był, żebych mógł zabronić Bogu? — A gdy te słowa usłyszeli wierni z ust swego Naczelnika a namiestnika Pańskiego, umilkli wszyscy i chwalili Boga. Dzieje Ap. 10; 11, 4—18. Tak się więc rozwarły podwoje owczarni Chrystusowej, by do niej weszły owieczki wszystkie, tak uczyniony został pierwszy krok do spełnienia przepowiedni Chrystusa Pana: a będzie jedna owczarnia i jeden pasterz. A któż rozwarł podwoje? Piotr. — A kto uczynił krok ten? Piotr.— I słuszną, bo on jest pierwszy z pomiędzy Apostolów, który swą wiarą kamień węgielny Kościoła Pańskiego założył. Jak Piotr w dzień świąteczny pierwszy przyjął żydów do Kościoła, tak tutaj pierwszy otworzył ten kościół, którego był głową, poganom w osobie Korneliusza. Kościół się wznosił pomiędzy żydy i pomiędzy poganą, a wznosił go pomiędzy oboma Piotr, głowa Kościoła od Chrystusa postanowiona. A jak Chrześcian napelnionych darami Ducha ś. musiał przed żydami bronić, tak tutaj poganina przyjętego do Kościoła broni w obec wiernych ze zakonu. Ależ ani pierwsze ani ostatnie słowa próżnemi nie były; pierwszy raz swą mową nawraca 3000 dusz, drugim razem pobudza wiernych do chwały Boga i radości. Wreszcie i to tutaj nadmienić należy, iż prześcierało owe zesłane z nieba Piotrowi, w którym widział przez rozmaite zwierzęta wyobrażone wszystkie narody pogańskie i żydowskie, jest obrazem całej ziemi; Bóg mu ją w tém widzeniu ku zarządowi zlecił, aby miał o niej pieczę jako ojciec i gospodarz, by przyjmował do kościoła i poganą wschodu i zachodu i południa i północy razem z żydami; by wszystkich połączył do jedności jako dzieci ojca jednego. Widzieli już Ojcowie w tym obrazie prześcieradła, świąt

cały i wszyscy w tém, iż to Piotr właśnie tego szczęścia godnym został poczytan, by pogan do Kościoła wprowadzić, widzą jawny dowód wyższości jego nad innych uczniów i Apostolów. *)

Nie potrzebujem przecież szukać uznania w tém zleceniu pańskim wyższości Piotra u późniejszych Ojców i nauczycieli Kościoła, sam Piotr co w obec zgromadzonych Starszych ze wszystkich kościołów to uroczyście powiedział, sam się znając być głową i od innych jako głowa uznany. Kiedy sprzeczkę powstały względem obrzezania wiernych z pogan, zgromadzają się Apostołowie, zgromadzają się starsi Kościoła do Jerozolimy, dokąd Piotr był przybył, założywszy już stolicę swą w Rzymie, dla wzmocnienia jeszcze dawniej do niego jako do Biskupa Apostoła należących owieczek, dzisiaj powierzonych mu zawsze jako Arcykapłanowi i Głowie Kościoła całego. Przybywa więc w grono Apostolów i Starszych a świadom swój godności i urzędu sobie zleconego powstaje, i natchnion Duchem rzeknie do nich: *Mężowie bracia, wy wiecie, że od dawnego czasu Bóg mię obrał między nami, aby przez usta moje poganie słuchali słowa Ewanjelii i uwierzyli.* I objawił swe zdanie Naczelnik Kościoła i Chrystusa Namiestnik, a wszyscy zgodzili się na nie. Tak więc i w tém mamy podaną sobie o pierwszeństwie Piotra naukę i przykład, że w podobnych przypadkach sprzeczek pomiędzy wiernymi, Namiestnik Piotra ma to samo uczynić a, zwoławszy starszych, w obec ich objawić zdanie swe, ich myśli wysłuchawszy. Piotr rozstrzygnął, a jego zdanie Paweł z Barnabaszem zanieśli po Antiochię, gdzie natychmiast pokój zagrożony sprzeczką, wraca w grono wiernych. — Pierwszy Sobór, pierwsze

*) Augustin. Sermo 3. in psalm. Oper. T. IV. P. 2 pag 1150. Sermo 3. in Psalm. Opp. T. IV. P. 2. pag 704—707. Ennarrat. in Psalm. 105. Opp. T. IV. P. 2. p. 1203. De doctrina christ. Prolog. Opp. T. III. P. 1. p. 30. S. Ambros. De Spirit. Sanct. lib. II. c. 10. Opp. T. II. p. 653. sq. S. Maxim Orat. 63. pag. 573. sq. — S. Chrysost. Homil. 22. et 23. in Act. Ap. Opq. T. IX. 177. 192.

Concilium Piotra słowem zagajone i Piotra zakończone wyrokiem! Dzieje Ap. 15, 7. —

We wszystkich więc Piotr znajduje się położeniach, w jakich Naczelnik Kościoła znajdować się może, a wszędzie na czele. On przyjmuje do kościoła nowych członków, on niegodnych karze i wyklucza, on broni wiernych od napaści oszczerców, on staje przed władzą tego świata w obronie Kościoła, on cierpi za słowo Chrystusa, on przewodniczy przy wyborze następców apostoelskich, on zwołuje radę starszych kościoła, a, by i w tém się późne pokolenia do Apostoelskiego stósowały przykłady, przychodzi do niego misyonarz świata Paweł, by za jego wiedzą a nie samopas opowiadać słowo Boże *) Sam to Apostół Paweł powiada w liście do Galatów 1, 18, iż przyszedł z Damaszku do Jerozolimy jédynie w tym celu, aby oglądać Piotra. W przykłady Pawła miały wszystkie pokolenia widzieć, iż kapłani wszyscy za następcą Piotra oglądać się winni i łączyć się z nim, niemożąc w samej istocie, przynajmniej w duchu wiary, obyczajów i karności. Jak piękny nam wszystkim podaje przykład Paweł! Ale jak wysokie *stanowisko* musiał zajmować Piotr, kiedy Paweł bezpośrednio przez objawienie Chrystusa Pana nauczany idzie do Jerozolimy, by go oglądać! *)

Tak więc widzimy świętego Piotra nietylko postanowionym od Chrystusa Pana na naczelnika Kościoła, ale i wykonywającym ten zarząd w Kościele Chrystusa Pana pomiędzy Apostołami zawsze i wszędzie ustępującymi mu tego naznaczonego mu od Chrystusa miejsca. Przymem i na to koniecznie uwagę zwrócić trzeba, iż jak zarządzał Kościołem po śmierci Chrystusa, tak tego nie czynił dla odznaczenia się większą działalnością lub nauką; ale w skutek woli i wyraźnego rozkazu Chrystusa; nie był więc Prymat jédynie tylko

*) Augustin. Expos. in Ep. ad Gal. Opp. T. III. P. 2. p. 946. Chry. hom. 3 et 35 in Ep. ad Cor. Opp. T. I. p. 16, 329. sqq.

*) Bossuet: Discours sur l'unité de l'église n. 12.

instytucją wywołaną potrzebą czasu lub przywłaszczeniem sobie władzy przez chęć panowania; ale w istocie instytucją Bożą, która, ponieważ właśnie była Bożą instytucją, rozwijała się także i w dziejach Kościoła stósownie do czasu nie jako martwe ciężąc na ludzkości prawo; ale jako żywotny w niej działając moment, ale zarazem nie jako wynik zwyyczajny rozwoju, ale jako myśl Boża dziejom do rozwinięcia przekazana. — Dla tego wszędzie mówi Śty Chryzostem, Apostołowie mu pierwszego ustępują miejsca, chociaż się zdawał być mniej od innych wykształconym. *) — Jakąż to miłością był ku niemu Jan przejęty? —

Kto ma oczy ku widzeniu, niechaj patrzy! To cośmy do tych czas podług własnych słów Ewangelii świętej o Prymacie Piotra świętego powiedzieli, jest tak oczywistém, iż tylko zła wola zaślepionego przeciw uznanej prawdzie umysłu może zaprzeczyć Piotrowi zarządu przez Chrystusa mu poruczonego zład też nawet protestanci nieśmiają zaprzec, iż według biblii Piotr święty jest najpierwszym z Apostołów. Zamiast wielu wyliczymy tylko (Guerikego a) Hengstenberga, Tholucka, z których ostatni rozwodząc się nad Piotra i Jana porównaniem, powiada nareszcie: „słusznie Piotr ma wszędzie przed nim pierwszeństwo, gdzie idzie o czyn, słowo i rozstrzygnięcie!“ b) Zwracamy zresztą co do tegóż porównania uwagę na nader piękne słowa Augustyna przeznaczone przez Kościół na trzeci nokturn w uroczystość Śgo Jana. —

Niechaj więc i nadal bluźnią i szkalują przeciwnicy Kościoła protestujący przeciw wszelkiej prawdzie Bożej, niechaj się urągają Stolicy Piotrowej — toć oni i świadectwa Piotrowego, iż Chrystus jest Sy-

*) Chris. Homil. 50 in Matth. Opp. T. VII p. 525 Homil. 65 in Matth. Opp. T. VII. pag 648 sqq. a) Handbuch der Kirchengeschichte Band I Seite 42. b) Literar. Anzeiger Jahrg 1838 No. 20 p. 157.

nem Boga żywego nie przyjmują. Skądżeby im przyszło wierzyć we władzę nadaną Piotrowi w skutek tegoż świadectwa? — Niechaj nie przestaną walczyć z ślepym zapalem przeciw Stolicy Apostolskiej — ale to pewna, że dopiero wtedy, kiedy nam wiarę w Zbawiciela Jezusa Chrystusa wyrywają ze serca, kiedy nam wydrą z ręku słowo Boże Pisma Świętego tak jawnie okazujące władzę Piotra, iż wtedy dopiero zdolają zachwiać wiarę naszą w zapewnienie Chrystusowe, iż Piotr jest opoką, na której Kościół zbudowany, iż téj opoki bramy nawet piekielne nie przemogą. —

§ 2. Piotr w Rzymie.

Ista quam felix Ecclesia! cui totam doctrinam Apostoli cum sanguine suo profuderunt, ubi Petrus passioni Dominicae adequatur.

Tertulianus. a)

Ubi Petrus, ibi Ecclesia: ubi Ecclesia, ibi nulla mors:

Ambrosius. b)

Non habet Petri haereditatem, qui Petri sedem non habent, quam impia divisione discerpunt.

Augustinus. c)

Euzebiusz w swój kronice pod drugim rokiem panowania Klaudiusza roku 42 po Chrystusie donosi, iż Piotr z Jerozolimy poszedł do Rzymu, gdzie od tego czasu aż do śmierci męczeńskiej pod Nerronem roku 67. był Biskupem, oddalając się wszelako wielokrotnie na missyje i w innych celach pasterskich. — Protestanci, uznawając pierwszeństwo Piotra, musieliby uznać i prymat Biskupa Rzymskiego, przyznawając zarazem to, że Piotr był przez te dwadzieścia i pięć lat Biskupem Rzymskim. To więc zaprzeczają najuporczywiej, jak naprzykład Guerike na niedawno co przytoczoném miejscu mówi: „Gdyby kłamstwo papizmu było tak jawne i widoczne, żeby już w biblij-

a) De prescript. cap. 36. pag. 215 Ed. Nic. Rigaltii. Lut. Paris. 1664 fol.

b) Enar. in Psalm 40. n. 30. Opp. T. I. p. 879. sq. Ed. Ben Maur Paris. 1686. fol.

c) De Poenitentia. Lib. I. C. 7. n. 33. Opp. T. II. p. 399.

„nej swój zasadzie, to jest w Prymacie Piotra było „falszywém, nigdyby zaiste do téj nie było doszło „potęgi, że się cała historia chrześcijaństwa około „niego obraca. Ale na tém polega piekielna Rzymu „tajemnica, że zupełną prawdę biblijną z pozorem pra- „wdy trudnym nader do wiary ukradł.“ Zgadza się więc tutaj na to, iż Piotr miał istotnie pierwszeństwo pomiędzy apostołami; ale z zapalczywością niegodną naukowego dzieła i z nienawiścią jeszcze mniej Chrze- ścijańską przeczy, iżby prymat Piotra trwać miał i na czasy późniejsze, niepomny na słowo Chrystusa, iż ziemia i niebo przeminą a nie zginie z pałki Zbawi- ciela ani jota. Skoro więc protestanci zaprzeczają, iżby prymat Piotra miał przejść na następne po- kolenia, muszą zarazem i zaprzeczyć, żeby Biskup Rzymski miał tę władzę Prymatu nad kościołem po- wszechnym, którą istotnie posiada, według woli Bo- ga i Jezusa Chrystusa. Przyznają nieprzyjaciele ko- ściola że Prymat Piotra jest według biblii uzasa- ndnionym na woli Jezusa Chrystusa, przyznają nadto, że cała historia chrześcijaństwa obraca się około Pry- matu Biskupa Rzymskiego, który sobie tę władzę kra- dzieżą przywłaszczył. A więc taką oni opatrność Boga przyznają nad dziejami świata, iż piekło, Chrześcijań- stwa kradzieżą, może nad ludzkością panować? Czyż nie powiedział Zbawiciel, że zostanie z nami aż do skon- czenia świata, i czyż nam nie przyobiecał Ducha, Na- uczyciela prawdy, by pozostał na zawsze w kościele, a wprowadził go w samą prawdę? — Albo więc Chrystus Pan swój obietnicy nie dotrzymał a dzieło jego skończyło się na oszukaństwie, albo stolica Apo- stolska, środek całej historii, posiada władzę prawą, da- ną sobie przez Jezusa Chrystusa, tak jak ją miał Piotr powierzoną sobie przez tegóż! — W czasie dzisiej- szej krytyki, gdzie się targają nawet na osobę Zba- wiciela, dowodząc wyszukaną erudycją i najsubtel- niejszą sofisteryą, iż nigdy Jezus Chrystus nie żył na ziemi, czyż było podobném, by ten fakt historyczny,

na którym się opiera cała władza Papieży, tak nieskończenie potężnie na dzieje ludzkości wpływających, ostał się niezachwiany wątpliwością rozwiązłej krytyki i rozpasanych rozsądyczków? — Któż widział z nas zgon Kościuszki w Solurze, kto śmierć X^{cia} Józefa w Elstrze, a przecież, opierając się na podaniu wiarogodnej historyi, wierzymy jedno nie wątpliwy o drugim — czyż mamy dla tego o tém wątpić, iż Piotr był w Rzymie, że nikt z nas tego nie widział, kiedy jednogłośnie — wszyscy starożytni historycy sławią Rzym jako stolicę Piotra świętego, kiedy za tém przemawia tyle historycznych wypadków stawiających Rzym jako stolicę księcia Apostolów na czele całego Chrześcijańskiego kościoła już w pierwszych wiekach jego istnienia? — Rzym Chrześcijański przetrwał przez ośmnaście wieków wszelkie przesładowania pogańskich cesarzy tam najsrożej burzących kościoł Chrystusów, przetrwał gminoruchy zawsze i zewsząd tylko do Rzymu dążące, przetrwał kacerstwa i odszczepieństwa najzaciętszą przeciw niemu wytaczające walkę, przetrwał rozruchy i rozterki nieawistnych partyi w samej stolicy zagnieżdżonych, przetrwał jeszcze najrozwieźlejszych królów i książąt narzucających mu za przewodników Chrześcijaństwa nikczemne kreatury swój polityki szatańskiej — ale stolica święta zbudowana na piotrowej skale ani na chwilę nie doznała szwanku — a ci wszyscy, którzy świętokradzko gwałt jój w jakikolwiek sposób zadawali, musieli się przed nią jako przed Boską instytucją korzyć. To zjawisko dziejów dostatecznie wykazuje, że stolica święta i jój władza nie od ludzi pochodzi, ale od Boga. — Ale wszystko to zaślepionych przekonać nie zdoła, oni wątpią na sam przód, potem przeczą uprzedzeni, a prawdziwie prawie zawsze nieprzystępni. —

Prosestanci zaprzeczają mianowicie dla tego, jakoby Piotr miał być według podania Euzebiusza założycielem gminy Rzymskiej roku 42. po Chrystusie

i Biskupem jój przez lat 25, że Piotr dopiero po śmierci Jakóba, to jest podług ich przypuszczenia roku 44. po Chrystusie wyszedł z Jerozolimy. Aleć jest nieomal dowiedziona prawdą; iż Jakób poniósł śmierć męczeńską nie roku 44. razem z Herodem Agryppą, ale dwa lata wprzód roku 42. Prawda więc, że po śmierci Jakóbowej Piotr opuścił Jerozolimę i udał się do Rzymu, ale roku 42. jak to nam podaje Euzebiusz. Że zaś Piotra znajdujemy później znów w Antyochii lub roku 52. na zborze Apostolskim w Jerozolimie, to nikogo nie może zastanowić, zważającego na stosunek ówczesnych Chrześcian, gdzie kilkunastu mężów obejść musiało świat cały, dla udzielenia władzy kapłańskiej tym, którzy mieli jako ich następcy sprawować Sakramenta i zarządzać kościołem w imie Chrystusa Pana. Chronologia pierwszych czasów Chrześcijaństwa jest niepewna dla tego, że w gorącości ducha owych czasów dosyć było podać zdarzenie samo a mniej się pytano o czasowe tych wypadków następstwo; ale, o ile się najściślej badaniami historycznymi da wypośrodkować, to jest pewną rzeczą, że Jakóba śmierć, a zatém i wyjście Piotra do Rzymu zaszło na dwa lata przed zgonem Heroda Agryppy, roku 42. jak pisze Euzebiusz; do wyjaśnienia zaś i poparcia przyczynia się niemało historyczne uporządkowanie podróży misyjnych ś. Pawła.

Przytaczają dalej protestanci przeciw pobytowi Piotra w Rzymie i zarządzaniu jego tamże giną, iż Euzebiusz zarazem z tém podaniem pisze, jakoby Piotr również także i urządził gminę Antiocheńską, a według podań pisma Barnabasz, późniejszy towarzysz Piotra najprzód słowo Ewanjelii opowiadał w Antiochii. — Prawda, odrzekamy, że Barnabasz najpierw opowiadał Ewanjelią w Antiochii, ale Barnabasz nie był Apostołem, mógł opowiadać Ewanjelią, ale nie udzielał bez poprzedniego upoważnienia i poświęcenia ze strony Apostołów Sakramentów świętych, co było zostawione władzy Apostolskiej. Wszakże cho-

ciaż Samarya przyjęła była słowo Boże, wszelako wysłali Apostołowie Piotra i Jana tamże, aby wkładali na wiernych ręce ku odebraniu Ducha świętego; tak też Barnabasz opowiadał słowo Ewanjelii w Antiochii, ale Piotr przyszedł tam jako Apostół. Upada więc zarzut uczyniony Euzebiuszowi co do pobytu Piotra w Antiochii, upada więc tém samém, i zarzut co do pobytu w Rzymie.

Mówią nadto przeciwnicy, że nie Piotr był podług układu Apostolskiego przeznaczony do nawracania pogan w ogóle, a zatem i Rzymian w szczególności, lecz Paweł; że więc wszyscy Apostołowie pozostali w Palestynie dla nawracania żydów, Paweł zaś z przybranymi uczniami Barnabaszem, Tymoteuszem, Janem, Markiem, Łukaszem, Sylasem po wszystkich innych podróżowali krajach i nawracali pogan. Pominąwszy doniesienie we własnym Pawła liście o pobycie Piotra w Antiochii (Gal. 2. 11.), przez co świadectwo Euzebiusza niemało nabiera poparcia, nie trzeba uważać tego podziału tak, jakoby w istocie wszyscy Apostołowie mieli się ograniczyć na małą przestrzeń Palestyny, gdy tymczasem Pawłowi całą zostawiono ziemię; ale tak, że jak Paweł, wszędzie podróżując, szczególną miał mieć pieczę o poganach dla swego wielostronnego usposobienia, tak inni Apostołowie mianowicie zwracać swe działanie na żydów rozproszonych także po wszystkiej ziemi, których zatem i w Rzymie podług świadectw równoczesnych pisarzy było mnóstwo. (Joseph. Flavii Antiqq. ks. 17. II, I.). Tam oni mieli część miasta sobie wyznaczoną z prawem obywatelstwa Hor. I. Sat. 4. 143. Tacit. Hist. 5, 5; Annal 1344. — Mieli tamże Synagogę, a w czasie rozwiązłości i niedowiarstwa, w czasie pełności grzechu umysły poczciwe i z pogan szukające prawdy, często znajdowały zaspokojenie pragnienia swęj duszy w żydostwie i przechodzili do Zakonu. Juvenal 14. 100 — Quintil. 3. 7. 21. Sueton. Caesar. 84. Joseph. Flav. Antiqq. 14. 17. Zostawali oni zawsze w związku z Je-

rozolimą jako środkiem zakonu i płacili zawsze daninę wynoszącą drachmę rocznie do kościoła. Ciceru Or. pro Flacco c 28. Z resztą upada ten zarzut zupełnie dla tego, że układ ten dopiero przyszedł do skutku na pierwszym soborze Apostołów w Jerozolimie roku *pięćdziesiątego drugiego* po Chrystusie, gdy tymczasem Piotr podług podania Euzebiusza już *czterdziestego drugiego* poszedł do Rzymu.

Jeżeli przeciw pobytowi Piotra w Rzymie przywiodzą to, że Paweł byłby w swym liście do Rzymian Piotra pozdrowił jak pozdrowił wielu innych, daleko mniej w kościele znaczących, w rodziale 16. wierszu 3—16; to na to mianowicie baczyć należy, iż Piotr chociaż był Biskupem w Rzymie, nie zawsze tam był obecnym; bośmy już wspomnieli, iż około roku 50. był w Palestynie a 52. na soborze Apostołów w Jerozolimie; Paweł więc nie był pewnym, że go list zastanie w Rzymie, albo wiedział z pewnością, iż Piotr się wtedy gdzieindziej znajduje i stąd nie pozdrawiał go jak innych.

— Ale czemuż wtedy, gdy Paweł z Rzymu pisał list drugi do Tymoteusza, gdzie Piotr już się powinien był znajdować, Paweł nie pozdrawiał Tymoteusza od niego jak od Ebulusa, Linusa Pudensa i Klaudyj (2. Tim. 4, 21)? Tak pytają przeciwnicy. Na co odpowiadamy; iż wtedy znajdował się już Piotr w Rzymie, ale jak Paweł tak i Piotr byli uwięzieni; a, chociaż mogli przyjmować znajomych, sami się z więzienia oddalić nie mogli; dla tego też więc Paweł nie mógł Tymoteusza pozdrawiać od Piotra, z którym się wcale nie widywał.

Nakoniec przywiodzą jako najmocniejszy dowód przeciw pobytowi Piotra w Rzymie i jego zarządzaniu tamieczną gminą list Pawła, mieniać iżby Paweł nigdy niebył pisał listu do gminy, gdzie Piotr działał i to do tego jeszcze listu wyłącznie nauczającego. Ale po cóż wtedy Paweł kazał się Barnabaszowi zaprowadzić do Antiochii, kiedy tam już Ewanjelia była opowiadana? —

jezliby się był trzymał zasady niedziałać tam, gdzie już jeden apostoł rozpoczął? — Jakżeby się był mógł dalej zejść z Piotrem w Rzymie, gdzie razem działając, obaj Apostołowie roku 67go w jednym dniu śmierć męczeńską ponieśli? — Prawda, że Paweł mianowicie tam Ewangelią opowiadał, gdzie, jak to sam powiada (do Rzymu 15, 20, 21), jeszcze nie był mianowany Chrystus; ale to jest pewna, iż w głównych ówczesnego świata miejscach jako Antiochii, Koryńcie i Rzymie działania wspólne tych dwu najdzielniejszych Apostolów było bardzo naturalnym przy zapale i pragnieniu rozszerzania światła ewangelicznego jak najdalej. — Paweł miał w Rzymie tylu miłych sercu braci, miał Akwileę, Pryskę chcących duszę zań położyć; jakżeż nie miał ich pozdrowić listem niemogąc osobiście do nich przybyć? —

Prawda, że położenie Rzymu na pozór zdaje się było najmniej stosownym do założenia w nim Stolicy Apostolskiej, ale Opatrzność boska działa, by Rzym, zagrzęznawszy najgłębiej w zepsucia i bałwochwalstwa kałuży, stał się przewodnikiem na drodze zbawienia, czując najgłębiej prawdziwe grzechu nieszczęście; by, dążąc do panowania dumnego nad całym światem środkami przemocy, uczuł słabość siły tego świata a poznał potęgę ducha Boga oddanego; by, połączywszy w swych świątyniach bałwochwalstwa całego świata; wyzwolon od jarzma ciemnoty stał się ogniskiem jedności dla wszystkich pokoleń; by dumny nareszcie cesarz Rzymu uznał w słudze sług, ale nie czelnku Kościoła, Papieżu wyższość mocy Bożej nad wszelką potęgę tego świata. Apostołowie w ogóle po misyjach owych nie pokryjому zaciągali dusze spragnione, pokoju łaknące pod sztandar Chrystusów, jak to czynią sekciarze i heretycy naszych czasów; ale dążyli wszędzie do stołecznych miast, zaludnionych miejsc handlowych, gdzie na pływ przychodniów i liczną mieszkańców obiecywał obfity plon ich pracy świętej, aby wszyscy usłyszeli jak najprędzej słowo prawdy, a opowiadane przyjmowało się w sercach całego świata. Piotr mia-

nowicie wybrał sobie jako głowa dwie stolice; stolicę Azyi, Antiochią i stolicę Europy, Rzym, a w obu tych miejscach błogosławionego działania Piotra tak prędko wkorzeniła się nauka Jezusa Chrystusa, iż w Antiochii najpierw wierni zostali mianowani Chrześcianami, a Rzym w krótkce stał się godnym panowania w rzeczach wiary i obyczajów nad całym światem. — A tak jest rzeczą niewątpliwą, iż Piotr istotnie był w Rzymie Biskupem, że w Rzymie śmiercią męczeńską przypieczętował wiarę swą, by i w tém stać się Panu podobnym, iż jako Pasterz dobry położył duszę swą za swe owieczki. Tyle na to mamy historycznych dowodów; iż tylko trzeba w dzieła pierwszego lepszego Ojca kościoła zajrzeć, by się o tém przekonać; piszą o tém Cyprian, Irenaeusz, Tertullian, Klemens, Dionyzy, Origenes, Euzebiusz, piszą uczniowie Apostołów; sam Julian Apostata donosi, iż już przed śmiercią Apostoła Jana groby Piotra i Pawła tajemnie w Rzymie czczono. Cała zgadza się na to starożytność, przyznają to wyznawcy wszystkich części ziemi ale zaczął o tém wątpić dopiero nasz wiek toczący jak robak całą historią żądłem zajadłej krytyki. — Kilka więc chociaż przytoczymy świadectw: Jeżeli się kto zapyta mówi Chryzostom, *) czemu Jakób stolicę Jerozolimy otrzymał, to mu odpowiem, bo Chrystus Piotra obrał nie na nauczyciela téj stolicy, ale na nauczyciela całego okręgu ziemi, miał założyć w Rzymie stolicę swego panowania i wieczną prawdy katedrę. Leo zaś Święty **) w uniesieniu mówi o Piotrze i Pawle: „To są mężowie przez których tobie Rzymie Ewanjelia Chrystusa w całym weszła świetle, przez których ty dawniej nauczycielu fałszu stałeś się uczniem prawdy. — — Oni to cię do takiej wzniesli świetności; byś ty święte pokolenie i ludzie wybrany, kapłańskie i królewskie zarazem miasto, przez stolicę

*) Homil. 88. in Joann. Opp. T. VIII, p. 527. Exposit in Psalm 48. Opp. V, 253. **) Jermo 82 in Natali, Apostolorum Petri et Pauli p. 321 sq Tom I.

Piotra stawszy się głową narodów, twe panowanie dalej rozszerzył, jak przez tego świata potęgę.“ — „O jak szczęśliwy ten kościół, woła Tertullian, *) o jak szczęśliwy kościół Rzymski, któremu Apostołowie całą pełność nauki i krew swą pozostawili, gdzie Piotr śmiercią Pana zginął!“ „Miłosierna i laskawa Opatrzność Boga, mówi Euzebiusz **) zawiodła najgorliwszego z Apostolów, Piotra, przez zasługę jego cnót na księcia i zastępcę wszystkich innych Apostolów do Rzymu, by tutaj bałwochwalstwo, ową zarazę i pomór rodzaju ludzkiego wyplenić. — Niebieską przybrany zbroją jako potężny dowódzca orszaku boskiego zbawienne światło Ewangelii ze wschodu poniósł na zachód.“ — Jednogłośnie powtarzamy, wołają chrześciance wszystkich wieków na świadectwo Papieżom, iż Piotr Śty w Rzymie działał, w Rzymie śmiercią męczeńską skończył, dzisiaj dopiero, chcąc wątpić o chrześcijaństwie, zaczynają wątpić o Prymacie Piotra i jegoż pobycie w Rzymie! Ale któryż, pytam, Biskup ogłaszał się następcą Piotra? Czyli Antiocheński lub Jerozolimski? — Któremuż, jeżeli nie Rzymskiemu, przyznawano to pierwszeństwo i następstwo po Piotrze? Od Linusa począwszy, aż do Grzegorza XVI dzisiaj nam z łaski Bożej szczęśliwie już szesnasty rok panującego, wszyscy Biskupi Rzynscy mienili się następcami Piotra i dziedzicami władzy Prymatu od Jezusa Chrystusa mu udzielonej. Jeżeli zaś nie jest nim, Biskup Rzymski, któż nim jest? — Wszyscy pisarze podają bytność, zarządzanie i śmierć Piotra w Rzymie jako faktum historyczne, czyżmy po 18 wiekach dla tego, że nam taki rzeczy porządek psuje szyki naszych marzeń, mamy upoważnienie wątpić o tém? — Skądżeż jeszcze w ogóle przypuszczamy wiarogodność historyi? Ale téż nawet nie wszyscy protestanci tak dalece się dali uwieść zaślepieniu oppozycji: Hugo Grocyusz, Pearson, Baratier, Basnage walczą przeciw

*) De praescript. c. 36. p. 215.

**) Hist. Eul. Lib. II c. 14. pag 63.

pwątpiewaniu o pobycie i śmierci Piotra w Rzymie. Nawet protestanci szesnastego wieku nie zaprzeczali tego, iżby Piotr był w Rzymie; dopiero teraz, gdy nowatorowie przyszli do tego uznania, iż dogmatów podytkowanych im przez pojedyncze indywidua w żaden sposób utrzymać nie mogą przy powadze dyktatorskiej, jeżeli jeszcze ostaną się szczątki powagi kościelnej, zaprzeczyli by zburzyć kościół, powagę jego opoki i pokazali, a raczej myśleli iż pokazali, że jak nie ma kościoła widzialnego nauczającego, tak téż jego głowy Papieża być nie może, że więc ani Piotr nie był w Rzymie ani mu Prymat przez Chrystusa Pana oddany. —

Myśmy przecież innego nabrali przekonania; widzieliśmy że Chrystus Pan zlecił Piotrowi zarząd kościoła, że Piotr ten zarząd także objął i wykonywał w stolicy św. w Rzymie. Wiemy więc teraz, dla czego się nazywamy członkami kościoła rzymsko-Katolickiego. Oto dla tego, że kościół ustanowiony przez Chrystusa pana ma być katolickim czyli powszechnym, bo przeznaczony dla całego świata ma ogarnąć wszystkie miejsca i czasy, rozlać się po wszystkie ziemie, objąć miliony milionów dusz od w sходу słońca do zachodu krańców ostatnich, gdzie skwar południowy wypiekl ziemię na puszcze piasku i lodu bryły mrozem stęgły, że wszędzie ma Kościół Święty Powszechny serca ludzi uszczęśliwić; — ale w téj powszechności, w tém nieograniczonym rozszerzeniu ma ten Kościół powszechny być także jednym przez związek ścisły z Rzymem, stolicą tego Apostoła, który został Głową Kościoła, dla tego wyznania, iż Jezus był Chrystusem, Synem Boga żywego. To jest więc nazywać się Chrześcianem Rzymsko-Katolickim, wyznawać wszędzie i zawsze z wszystkimi narodami i wszystkimi czasami jedną wiarę, postępować z wszystkimi na jednej drodze, dążyć z wszystkimi do jednego celu. To jest, co nas także do Rzymu wiąże, co nas rebi ultramontanami, Papistami, że wie-

rzymy z Ambrozyuszem, że gdzie Piotr, tam kościół, gdzie kościół, tam śmierci nie ma; że wyznajemy z Augustynem, iż nie mają dziedzictwa z Piotrem, ci co nie mają Stolicy Piotra, którą rozszarpują niezbożnym rokoszem. — Niech więc szaleją za kościołem Gallikańskim lub Niemiecko-katolickim; kto chce partyzantki robić, niech się niezowie katolikiem, bo tylko jedność kościoła stanowi jego Powszechność, a jedność może tylko tą opoką być zapewniona, której Chrystus Pan ku temu dał upoważnienie. — Bądźmy więc całym sercem chrześcianinami Rzymsko-Katolickimi, bo Rzym ma Piotra, a Piotr jedynie do Chrystusa nas wiedzie. —

(Dalszy ciąg nastąpi)

2. Wyjątki z rozprawy M. Villemain o mowach żałobnych.

Mowa *żałobna* czyli *pogrzebowa* niemogąc brać sobie za przedmiot ogólnych spraw ludzkich i samych tylko nauk religijnych, ogranicza się wyszukaniem z życia zmarłego szczególnych czynów, dla skreślenia obrazu jego charakteru, który z taką prawdą ma być słuchaczom przedstawiony: iżby w nim poznali życie zmarłego — takim zaś ma być przejęta duchem religijnym: aby cnota zmarłego wzbudziła cześć i chwałę dla niego a dla słuchaczy zbudowanie.

Mówca przeto pogrzebowy, nietylko znać powinien teorią tego rodzaju wymowy, lecz starać się o nabycie w niej wprawy, ku czemu służy zbadanie jej przykładów przez wielkich w niej mistrzów danych.

Chcąc w tym względzie przysłużyć się duchowieństwu francuzkiemu wydali panowie *Villemain* i *Dussault* wybór mów żałobnych, sławniejszych tego rodzaju mówców francuzkich, umieściwszy w pierwszym Tomie mowy żałobne *Bossueta* w drugim *Flechiara*

w trzeciem księży *Mascaron — Bourdaloue Massillon — de la Rue — Neuville — Boismonit i Bauvais.*

W pierwszym Tomie znajduje się rozprawa pana *M. Villemain*; w której wspomniawszy o najdawniejszych śladach takowych mów jakie znajdujemy w piśmie ś. w żalach Dawida nad śmiercią Saula i Jonaty (2 Królów 4, 47—27) przytacza przykłady mów pogrzebowych mianowicie u Greków, (gdyż u Rzymian nieznajduje on wzorowych mistrzów w tym gatunku wymowy), obszerniej zaś zastanawia się nad żalobnymi mowami Ojców kościoła w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, aby nareszcie przejść mógł, do mówców francuzkich o których w szczególności swe wyraża krytyczne zdanie, umieszczając przy tym teoretyczne prawidła sztuki. Z tej rozprawy wypisujemy to co następuje:

W mowach żalobnych (Ojców kościoła) zdaje się że władający niemi charakter religijny jest przyczyną ich szczytności — a w tym względzie odwołuję się nie do pobożności lecz do dobrego smaku. Gdy się pochwała człowiek niemający w nadziei życia przyszłego żadnej podstawy, w ówczas z jego śmiercią kończy się wszystko. — Jeżeli niezdolasz mię zapewnić o przyszłym losie tego, którego oplakujesz, na cóż się zdadzą tyle cnót ulegających zniweczeniu? Ach! rzekł mowca rzymski, gdyby dusza z śmiercią ciała, pozbawioną była wszelkiej wiedzy — gdyby jej działania ograniczały się tylko krótkim pasmem dni tego życia — w ówczas niechętnieby się poddawała tylu troskom! Cycero mówił tylko o trwałości swego imienia i o nieśmiertelności na tym świecie. — O jakże daleko mocniejszą pobudką do cnoty jest nieśmiertelność duszy! Jeśli więc chcesz aby mowa żalobna nietylko posłużyła ku wielbieniu zmarłego, lecz aby i dla żyjących stawała się zbawienną nauką, przemawiaj w imieniu religii — a wtedy twój przedmiot wzbudzi ogólne uczestnictwo i staniesz się poświę-

eonym moralistą wskazując nicość wszelkiej ludzkiej wielkości. —

Pisarz tegocześnie*), który znakomite urzędowania zaszczycił wielkimi talenty, okazał to równie trafnie jak gruntownie: że mowie żałobnej należy pierwszeństwo przed mowami pochwalnemi lub innemi ku uczczeniu jakiej pamiętki. Oto jego słowa: „Gdy *Flequier* lub *Bossuet* stawali na mównicy ku chwaleniu *Turenne* lub *Condé* w ówczas oplakiwała załóżnie ojczyzna stratę tych bohaterów. Pochwały ludu mieszały się z pochwałami mówcy, do których o ileż on miał pobudek? Pierwszy rzut jego oka padał na szczątki wielkiego męża, którego uwielbienie powierzała mu wdzięczność publiczna. Krewni i przyjaciele zgasłego, jego wierni słudzy i wszyscy którzy słyszeli ostatnie jego słowa, byli przytomni pogrzebowi. Tam starzy żołnierze, towarzysze jego zwycięstw, oparci o oręż, który Europę zwyciężył, plakali — wśród obchodu pogrzebowego ustały wszelkie uciechy i zabawy; — ludzie światowi stawili się w boskiej świątyni — ubogi i bogaty, poddany i książe znajdowali naukę w tej szkole śmierci, która wszelkie stosunki porównywa. Wszyscy jedném tchnęli życzeniem — wszyscy zarówno się upokarzali i podzieliali tę samą bojaźń — tę samą nadzieję —; wszyscy klękali na tej posadzce kościoła, która jest pokryta starymi godłami grobów i obietnicami nowego życia. Sztuki ozdobiły z wszelką okazałością ten grobowiec w którym tak drogie szczątki składano. W górze nad tem wszystkim zdawało się jakoby dusza bohatera unosząc się spoglądała z uwagą na hołd Francji sobie oddawany. Wtedy wzniósł swój głos syt lat i chwały *Bossuet* a serca wszystkich się wzruszyły. Ledwie co przemówił, a zdało się, że świątynia powleczone krepą, stała się bardziej ponurą. Ten poważny głos jego podwajał i majestat świętości i okropności grobu. Raz spoglądał ten mąż zachwy-

*) Pan Fontanes.

cony, w ponurym smutku na trumnę w której tyle sławy zamknięto, drugi raz z nadzieją zrwacal się ku 6ltarzowi tego, który obiecuje nieśmiertelność. Wszystkie smutki ziemi i wszystkie radości nieba zjawiały się na przemian na jego czole, w jego spojrzeniu, głosie i wszelkiem poruszeniu. Wzruszając słuchacza aż do łez, plakał sam; a ustawicznie przeciwnemi miotany uczuciami zatapiał się w głębie śmierci i wieczności a glosił oraz w śród przestrachu pociechę — glosił razem małość i wielkość człowieka, pomiędzy grobem otwartym ku pochłonienu go i łonem bóstwa gotowém na jego przyjęcie.“

Taki to szanowny widok przedstawia chrześciani-
nowi mowa pogrzebowa. Takie to wielkie natchnie-
nia znajduje mowca w religii swych słuchaczy i swęj
własnej. Ilekroć takie pobudki użyte były należycie
przez męża dobrze wykształconego, być niemogło
aby wymowa wsparta takimi posilkami niesprawiała
wielkich skutków. Przynać przecięz trzeba, że nie-
každy przedmiot równy daje popęd do rozwinięcia
tych religijnych ideów. Moc śmierci, przestrach grobu,
tak rozrzewniające, gdy się mówi o śmierci i o grobie
króla, zdają się słabiec gdy jest mowa o osobach
niższego rzędu, gdyż ciosy trafiające pomniejszych ofiary
zdają się być mniej okropne. Mowca, który nieopla-
kuje króla lub bohatera niema wprawdzie sposobności
działać na wyobraźnię sprzeczną wielkości i sła-
bości, sławy i nicości; lecz i jemu niezbywa na in-
nych źródłach ku temu celowi. Wiara chrześciana, która
w pochwałach ludzi wielkich w obliczu świata
wzniosłaby mowę aż do szczytności, udziela mówcy
tak łagodne i miłe namaszczenie, iż każdą mowę za-
łobną nią ożywić i cnotę nieznaną jako lubą i po-
wabną przedstawić zdoła. Wielka część mów za-
łobnych, które mieli ojcowie kościoła poświęcona
była nieznanym imieniom — a przeto mniej były czy-
tane. Potomność widzi powab w słynnych nazwiskach
— szuka w mowach żalobnych niektórych zarysów

z ich życia! przestaje na znalezieniu kilku prawd historycznych.

Zresztą ci którzy długo i z sławą na teatrze świata bawili, pozostają w pamięci ludzkiej, a przeto słusznie iż mowy żałobne tylko o wielkich i potężnych miewano, gdyż przez to stają się zawsze interessowne. Ta jednak uwaga nienastręcza żadnej przygany w tem, iż mówcy chrześcijańscy takowe mowy poświęcali częstokroć nieznanym bohaterom. W pierwszych wiekach, stawali się ci którzy przez świętość obyczajów dali dowody swęj wiary, pożytecznemi wzorami dla ludu a cnota ich była godna publicznego przedstawienia. Im bardziej było nieznanie ich życie tym świetniejsza się stawała śmierć — a ta nieznanomość która się zdawała oddalać mowę żałobną od grobu nieznanego człowieka, czyniła ją owszem potrzebną i stosowną

Pierwsza taka mowa *) którą mamy w dziełach *I. Grzegorza Nazyanzeńskiego*, poświęcona jest pamiątce jego brata *Cezaryusza*, — który odznaczając się nauką był lekarzem u cesarów, żył długo u dworu i piastował znakomite urzędy. Jęj napis wskazuje że wtedy jeszcze żyli jego rodzice — a nawet w samej tej mowie jest często wzmianka o tych chrześcijańskich małżonkach.

Mowca skreśla naprzód piękne wyobrażenie talentów swego brata, wystawia go jako tego który gdy w nim dary przyrody, dobrym wychowaniem wykształcone zostały od pierwszjej swęj młodości stał się słynnym, a wkrótce potem był na dworze cesarskim umieszczony. *Julian* usiłował z polityki i zaboronności przywrocić cześć bałwanów i całą swą gorliwość i fanatyzm natężył ku dopięciu tego zamiaru. Na ciągły widok księcia wystawiony i zagniony walczyć przeciw władzy a nawet przeciw przyjaźni — tej sile, której trudno się oprzeć gdy z niej królowie

*) W Wydaniu Antwerpskim 1613 na stron. 60 w liczbie mów dziesiąta.

czynią użycie — odważył się *Cezaryusz* dać z siebie przykład, tak mało od dworzan naśladowany. Był on stałym wyznawcą chrześcijaństwa w palacu *Juliana*. „Tę jego stałość tak mówca opisuje: szalał przeciwko nam znienawidzony władzca, a gdy sam siebie naprzód przez odstępstwo od wiary chrześcijańskiej zgubił, stał się innym nieznośnym, nie groźnemi rozkazami, na wzór innych Chrystusa nieprzyjaciół, jawnie bezbożność wyznając, lecz pozorem uprzejmości ukrywając prześladowanie; dla tego też naksztalt owego giętkiego węża, który opętał jego umysł, wszelkiemi sztucznemi sposobami chytrze nieszczęśnych w przepaść pociągał. Abyśmy zaś niedostąpili tej czci która się zwykle męczeństwu oddaje, (tej bowiem chrześcianom pozazdrościł) pierwszym jego ku temu było środkiem; iżby tych co dla Chrystusa cierpieli, ogłaszać za zлочynców i z brodnarzy, a pod takim imieniem skazywać na męki. Drugi jego sposób był ten, iż udawał jakoby nie używał przemocy, lecz tylko namowy, wystawiając tym co dobrowolnie zwracali się do bezbożności: iż większa ich była niesława, niżeli niebezpieczeństwo. Gdy tedy jednych pieniędzmi, innych godnościami, inszych obietnicami, inszych zaś rozmaitego rodzaju honorami (któremi nie po królewsku lecz jakby służalec jaki w obliczu wszystkich szafował) wszystkich zaś zwodniczą mową i swoim przykładem do siebie zwabiał, nareszcie wymierzył swe pociski na *Cezaryusza*. — O dziwy! o szaleństwo! jeśli mógł się spodziewać iżby i *Cezaryusza* brata mojego, a Syna takich Rodziców ulowił!“

Daliej wystawia mówca walkę cnoty z przemocą ustrojoną wszelkim mamidłem wymowy.

„Jakże? czyliż nielekaliście się (mówi) ażeby *Cezaryusz* czego nieuczynił coby niebyło godne stałości jego? — Lecz bądźcie dobrej myśli! Zwycięztwo jest na stronie Chrystusa — który świat zwyciężył — Gdy tedy *Cezaryusz* w głos się oświadczył; iż jest i pozostanie Chrześcianinem, jeszcze i wtedy nie został

odrzuconym, ponieważ Imperator lubił używać i zdo-
bić się nauką *Cezaryusza*. Wtedy to on wyrzekł owe
słowa: *o szczęśliwy ojciec!*) o nieszczęsne dzieci!*
bo dodaje ś. Grzegorz, iż jego, którego poznał w Ate-
nach, chciał w te chlubne szyderstwo umieścić.

Tok z resztą téj mowy ś. Grzegorza jest szla-
chetny i otwarty, a sposób wyrażania się dowodzi
wielkości jego duszy. — Zwroty myśli w téj mowie
są delikatne a sposób wyobrażenia rzeczy ujmujący.

„Wielkim (mówi przy końcu swéj mowy) dla pła-
czących jest takie lekarstwo które podają ci którzy
„są tą samą boleścią przejęci — boć łatwiej łagodzą
„smutek cierpiących ci, którzy go sami czują. —

Wtém wznosi się z swą mową nad krótkość ży-
cia ludzkiego i porywa z sobą słuchaczy.

Rzekłbyś że słyszysz *Bossueta* mówiącego, gdy
się Ś. Grzegorz wyraża: „jakże to dawno poprzedził
„nas *Cezaryusz*? ileż nam jeszcze pozostanie czasu
„do oplakiwania jego śmierci? — Nieidziemyż my do
„téj saméj ojczyzny? długoż to potrwa że w ten sam
„grób zstapiemy? Cóż zyskamy przedłużeniem życia
„na kilka dni? Czy to tylko, aby jeszcze niejedno zle
„znosić a może i uczynić, a potem wypłacić konie-
„czny dług śmiertelności — i tak pojsć za drugimi,
„wyprzedzić innych, jednych oplakać, a od drugich
„bydź oplakanemi. Takie to jest bracia życie nasze
„— taka igraszka na téj ziemi — niebyło nas a oto
„narodziliśmy się — ledwieśmy żyć zaczęli a już dą-
„żemy do śmierci. Cóż my to jesteśmy? Sen ulotny,
„cień przemijający. Życie nasze niknie jak przelot
„ptaka — jak okręt co niezostawia swego śladu na
„morzu, jak rosa poranna — jak kwiat co dziś się
„rozwija a jutro więdnije.“

Po tak mocno skreślonym obrazie śmiertelności,
następuje, jak to często w mowach *Bossueta* postrze-
gamy, obraz naszéj wielkości. Człowiek swą krew-
kością i śmiertelnością czując się upokorzonym, wznosi
się nadziejami i obietnicami religii. Mówca stawia

*) Ojca nazwał *Julian* dla tego szczęśliwym, że się urodził poganinem

się szczęśliwym obrotem myśli w dniu zmartwychwstania przed sądem Boskim, stósując tę prawdę wiary sam do siebie, by uczcił brata.

„Wtedy (mówi on) ujrzę Cezaryusza — który niebędzie pielgrzymował ani téż w grób składany i oplakiwany — lecz ujrzę go w jasności i chwale tryumfującego — jak się mi nieraz we śnie ukazałeś o ty najmiłszy i najukochańszy z braci moich — czyli to jako złudzenie mych życzeń, czyli téż w rzeczywistości się działo. Teraz zaś pominąwszy płacze, sam w siebie wnijdę, czyli wemnie niema coby płaczu było godne — gdy o tém niewiem. Sam więc siebie badać będę. Synowie ludzcy — do was zwracam mowę — dla czegoż miłujecie próżność i szukacie kłamstwa? jakże długo jeszcze chcecie mieć nieczule serce i upornego ducha? Czyliż nigdy nas samych niepoznamy? Nigdyz nieporzucimy tego co oczom lubę, abyśmy zaczęli zwracać oczy na to, co wielkie i wzniosłe w obliczu rozumu? A jeśli się smućcie mamy, czyliż niebardziej dla tego, iż mieszkanie tu nasze się przedłuża i w żywym grobowcu, który z sobą nosimy zatrzymani jesteśmy? Otoż to mój smutek — oto troska dzień i noc mię dręcząca!“

Tak przemawiał Grzegorz ś., którego jakby przeznaczeniem było, mieć mowy pogrzebowe tym, których kochał! — Miał on w krótkce potem mowę takową o swéj siostrze *Gorgonii**). — W wstępie żąda przebaczenia iż zabiera się wielbić cnotę, która go tak blisko obchodzi.

„Jeżeliż złość spokrewnionym wyrządzać, lżyć onych lub w jakikolwiek sposób obrażać, mamy za rzecz niegodziwą, a niesprawiedliwość spełnianą względem tych, którzy z nami są najbliżej krwią złączeni, mamy za największą zbrodnią, jakże moglibyśmy to poczytać za sprawiedliwość, gdybyśmy raczej uwzględniali złych, którzy nas do mowienia złością pobudzają, a niżeli dobrych którym się słuszne należą pochwały?

*) Mowa jedenasta na stronie 66.

A gdy od ogłaszania pochwał ludzi nam obcych ta przyczyna nas nieodraża, iż ich cnota nam niedostatecznie znana, jakże nas przyjaźń lub obawa wzbudzenia nienawiści mogłaby odstraszać, iżbyśmy nam znajomych nie chwaliли, tych zwłaszcza, którzy już dni życia zakończyli, a których sobie zyskać łaskę jużby było zapóźno — ile że jak wszystko, tak i swych chwalców równie jak ganicieeli opuścili?'

Zdawało się że pochwała chrześcianałki, której życie tylko jednę uwagę nastęrczało, to jest gorliwość jej wiary — i tylko jedno zdarzenie, to jest spokojną jej śmierć chrześciańską, mniej sprzyjała tego rodzaju wymowie. Tém czasem — takie to wzbudza cnotą współczucie — skreślonego przez ś. Grzegorza opisu pobożnego i surowego żywota téj nieznanomój chrześcianałki, niemożna czytać bez wzruszenia, a najmniejsze okoliczności pokazują się uswietnione mocą religii. Obiecał wprawdzie w wstępie, nieużywać ozdób, przecież styl jego jest wyborny i pelen świetnych zwrotów, jak gdyby w téj mierze naśladował *Isokratesa*. To nawet co w tym stylu jest wyszukane, nie jest bez przyjemności i podoba się, lubo ściśle idąc za smakiem możnaby to zganić — Umie atoli mówca byđz także prostym i naturalnym a wtedy się najwymowniejszym ukazuje.

„O duszo cnotliwa! (odzywa się) któraś sama utrzymywała przy życiu ciało, pozbawione prawie posilku, albo bym się lepiej wyraził, o ciało przed rozstaniem się duszy umierać zmuszone, aby dusza zyskała wolność i żadnej od zmysłów niecierpiała przeszkody! O nocy bezsenne modlitwie i śpiewaniu psalmów powięcane! — O jak twoje spiewy Dawidzie duszom pobożnym zbyt krótkimi się zdawały! O mdle członki na ziemi spoczywające, nad siły umartwieniem karane! O wy modlitwy nocne przenikające niebios a aż do Boga się wzbijające! O jak to wszystko zdolam opisać i opowiedzieć!”

Z podobną prostotą mówi ó ostatnich jej życia chwilach:

W okolo niej cichy płacz — i smutek nieuleczony wprawdzie, lecz w głębokości milczenia, gdyż spokojny jej skon westchnieniami tylko czczone, a śmierć zdawała się być świętą uroczystością.

Trzecia żałobna mowa ś Grzegoza jest poświęcona pochwale jego ojca *), który przed nim był biskupem Nazyanzeńskim. Mówca zaczyna od przemowy do ś. Bazylego który był temu obrzędowi przytomny.

Mężu Boży! slugo wiorny — tajemnie boskich szafarzu i mężu pragnień ducha, skądże idziesz? cóz nam dobrego przynosisz? Przychodziszże abyś nas nawidził lub abyś szukał pasterza? albo téz rozpoznawał, trzodę? My oto ledwie żywi i raczej z nim spółumarli straciwszy biegłego zarządcę, i pochodnią życia naszego, na którą, światło zbawienia z góry nam ukazującą, patrząc, drogą życia postępowaliśmy — On zaś z wszelką cnotą i pasterską karnością którą sobie długim czasem nagromadził — daleko od nas ustąpił pełen dni i cnoty i podług słów Salomona *chwałą starości* uwieńczony. — Trzoda nareszcie pozbawiona rady i pociechy, w największej pograżona żalobie i boleści nie spoczywającą na miejscu pastwiska lecz blakającą się w pustyni i przepaściach zaguby.

Ojciec ś. Grzegorza narodził się w prawdzie w pogaństwie, lecz wykonywał uczynki cnoty. Jego nawrócenie się i wyniesienie wkrótce po chrzcie na biskupstwo — jego niewzruszone obstawanie za jednością wiary wśród sporów kacerskich, jego miłosierdzie nawet ku występnyim okazywane — prostota obyczajów — odraza ku obłudnej chociażby surowszej pobożności; — łagodność w poźyciu i troskliwość aby nikt z jego powodu nie był zmartwiony — stanowią zarys świątobliwego życia i apostołskiej gorliwości, który przedstawił Syn Ojcu.

W tej mowie znajdują się nietylke pochwały lecz

*) Mowa dziejopisza na str 107.

poieciechy. Częstookroć mówca zwraca się ku matce, której żal ukoić usiłuje

Życie i śmierć — prawi — lubo tak sobie przeciwne — przecież są z sobą w spójni i wzajemnie się zamieniają. Niewiem czyli rozdział który nas uwalnia od wszelkiego złego na świecie i sprowadza do życia wiecznego, czyli zasługuje na imię śmierci! Jedyna prawdziwa śmierć jest grzech, bo ten jest zgubą duszy“

Po tój poważnej uwadze następują te czułe wyrazy.

O matko moja — tobie braknie tego, któryby miał pieczę o twój starość! Gdzież jest twój *Izaak* którego ci ojciec pozostawił, aby ci był jego zastępcą we wszystkim?“

Każdy przyzna że taki zwrot mowy na siebie samego i taki czuły wyraz wzbudził uczucie w słuchaczach. Otóż to jest wymowa!

Przytaczamy jeszcze mowę żalobną *ś. Grzegorza* którą miał ku czci *ś. Bazylego* *). Ich przyjaźń wzajemną każdemu wiadoma. Obydwaj od dzieciństwa Chrześciance, wzmocnili się w wierze w szkołach pogańskich obydwaj czynili znakomite postępy w nauce wymowy świeckiej, obydwa stali się światłem w kościele i posunęli się na godność biskupią. Złączeni jednością wiary i zdania — tém bardziej byli złączeni równością talentów i sławy, co przywiązanie dwóch przyjaciół tém bardziej zabezpiecza. Wielu mówców uczcili i oplakali już śmierć *ś. Bazylego* gdy *ś. Grzegorz* wystąpił z swą pochwałą przyjaciela. W samym wstępie usprawiedliwia się z tój zwłoki.

„Przejęty podobnym uszanowaniem z jakim wierni zbliżają się do świętych tajemnic — (mówi on) lękałem się przystąpić do pochwał tego *ś. męża* ażbym wprzód serce moje i głos oczyścił.“

Zaczyna potem z pomocą boską tę mowę lubo dodaje: że wszyscy co głoszą pochwały *ś. Bazylego*

*) Mowa dwudziesta na stronie 119.

tak wstecz za nim pozostają, jak ci, co się przyglądają słońcu, dalekiemi są od niego. Mówca wspomina ród szlachetny jego rodziców, aby tém świetniej wskazał ich wiarę.

„Powstało w ówczas prześladowanie — a to najokropniejsze. Do tych mówię, którym znane jest prześladowanie Maksymina, który po innych tyranach nastąpił, a którzy w porównaniu z nim, mogliby być zwani przyjaciółmi ludzkości. Był to potwór najzuchwalszą wściekłością miotany, usiłujący osiągnąć pierwszeństwo w bezbożności. Tego wielu z naszych atletów zwyciężyło, walcząc aż do śmierci — a inni prawie aż do śmierci, aby jako świadkowie swego zwycięstwa, pozostali za wzór cnoty, żywi męczennicy, i milczący dla braci przykład. Pomiedzy tych którzy w ówczas czciciele wszelkiej cnoty, wieniec męczeństwa odnieśli, policzyć trzeba i pradziadów ś. Bazylego, gdyż oni byli gotowemi chętnie ponieść wszelkie cierpienia, za które Chrystus swych naśladowców koroną chwały daruje; lecz trzeba było aby walka była prawna; gdyż prawo męczeństwa zakazuje wystawiać się na nie samowolnie, iżby przez to nie drażnić prześladowców ani słabych na upadek narażać — ale téż nakazuje nieuniknąć walki gdy ta się sama nastęrcza. — Oni tedy stósując się do tego prawa, jakże sobie postąpili, albo raczój jakże niemi powodowała opatrność boska kierująca niemi? Oto zaprowadziła ich w lasy gór pontskich, gdzie z kilku towarzyszami się schronili. Tu zaś zdumiewać się trzeba nad długością czasu (gdyż mówią że do lat siedmiu przedłużało się to ich wygnanie) nad sposobem życia ludziom tak szlachetnie urodzonym niezwycajnym, gdy pod gołym niebem żyjąc, na skwar i zimno i słotę byli wystawieni, i na puszczy odludnej bez wszelkiej ludzkiej społeczności mieszkali. Jak to boleśnie i okropnie być musiało dla tych, co byli zwyczejni żyć w honorach, wśród mnóstwa sług i wszelkich wygod życia!“

W tej mowie przytacza mówca powieści z mitologii — i wchodzi w opowiadanie drobnych szczegółów — co się powinno wybaczyć starcowi opłakującemu towarzysza swój młodości i przyjaciela swego całego życia. Często z tej mowy przytaczano, co mówca opowiada o swym pobycie w Atenach razem z ś. Bazylim, ta powieść zdaje się być zbyt obszerną. Tak ją zaczyna:

„Żądza nauk sprowadziła Bazylego do Aten — do tego miasta które mojej pamięci tak drogie — a całemu światu, szczególnież przecieź mnie, dobroczynne; tam bowiem poznałem tego męża, — tam szukałem nauki, a znalazłem przyjaciela.“

O tej przyjaźni i spółnictwie nauk tak się wyraża: „Równą pałaliśmy żądzą nauki — rzeczy najzdroższej — a przecieź żadnej w nas nie było zażdrości. O tośmy walczyli, nie ktoby odniósł pierwszeństwo, lecz ktoby go jeden drugiemu ustąpił. Zdawało się że jedna dusza dwa ożywiła ciała. — Spólną była nasza dążność do cnoty — i życie ożywione wieczności nadzieją; a tak oderwani byliśmy od wszelkiej doczesności, chociaż żyliśmy jeszcze na ziemi.“

Wielbiąc przyjaciela był zmuszony mówić sam o sobie. Z tego się tak wymawia:

„Nie myśląc o tym zajmują mię pochwały me własne, których nie chciałbym słyżeć z ust kogo innego. Zresztą dziwić to może, iż teraz nawet tak wielce poważam przyjaźń mi tak drogą, i że ten, który w życiu był sprawcą méj całej cnoty, ma mi być i w śmierci ozdobą.“

O rozstaniu się wzajemnym po ukończeniu nauk tak mówi:

„Nadszedł wreszcie dzień odjazdu, i owa chwila gdzie przyjaciele ostatni raz z sobą mówić — uściskać i plakać mieli. Nic nie masz boleśniejszego dla dwóch przyjaciół w Atenach wychowanych, jak rozłączyć się od siebie — i od Aten.“

Opisując biskupie urzędowanie Ś. Bazylego widzi się zmuszonym namienić o sporach świętego biskupa z Euzebiuszem owym nadwornym biskupem, który pierwszy podał smutny przykład wmieszania polityki do religii i pokrywania ducha intrygi pozorem Ewanjelii. Rzucając zasłonę na błędy Euzebiusza poświęca mowę dla miłości chrześcijańskiej wierność historyczną. Nareszcie wspomniawszy cnoty, talenta i dobrodziejstwa Ś. Bazylego pragnie przy końcu swęj mowy przytomności tych wszystkich którzy znali tego wielkiego męża, aby jako świadkowie jego cnoty grób jego otoczyli.

„Przybądźcie i otaczajcie nas wy towarzysze Bazylego — wy kapłani i słudzy świątyni — obywatele i obcy, pomóżcie mi jego chwałę dokończyć. Każdy z was niech opowie jakową z cnot jego! Oplakujcie wy, co zasiadacie na tronach prawodawcę — lud niech oplakuje swego zarządcę — uczeni swego mistrza — małżonkowie podporę swęj cnoty — nieuczeni swego wodza — rozmyślań przyjaciele Teologa — szczęśliwi swego rozjemcę — nieszczęśliwi pocieszyciela — starzy wspomóżyciela — młodzi nauczyciela — ubodzy dobroczyncę — bogaci rozdawacza ich jalmużn. Zdaje mi się że w nim i wdowy uwielbiać będą swego opiekuna — sieroty ojca, ubodzy przyjaciela ubogich — chorzy lekarza, zdrowi stróża ich zdrowia — wszyscy zaś tego uczczą, który stał się wszystko wszystkim dla pozyskania wszystkich a przynajmniej jak najwięcej. Przyjm ten hołd o Bazyli tym głosem, który ci był niegdyś tak miły, czciami i wiekiem tobie równy. Jeżeli moje słowa zbliżają się ku temu co ci się należy, tobie to zawdzięczam, bo tylko na tobie wsparty przedsięwzięłem tę mowę. Jeżeli zaś nie wydołałem twęj godności, cóż innego mogło się wydarzyć człowiekowi wiekiem i chorobą i smutkiem z twęj straty osłabionemu? Alcé Bogu będzie i to mile co się wedle możności sił czyni. — Ty zaś święta i bo-

B.U.L.

śka duszo wejrzyj na nas łaskawie z niebios wysokości.“ *)

Pozostaje nam jeszcze wspomnieć o mowie na cześć *Ś. Atanazego*. **) W tym to nieustraszonym obrońcy bóstwa Chrystusowego przeciw *Aryanom* zjednoczyły się cnoty i talenta, które go i wslawiły i tyle mu ściągnęły prześladowań. Skreślił i w tej mowie z zwyczajną sobie delikatnością i ozdobą *Ś. Grzegorz* charakter *ś. Atanazego*, opowiadając znakomitsze czyny z jego żywota, a wszędzie przydając naukę moralną. Tok cały atoli tej mowy w jej wyrobieniu, zachowuje podobieństwo z innemi jego mowami.

Fenelon uważa że styl *ś. Grzegorza* jest pełniejszy a przy tem bardziej poetyczny niżeli *Ś. Chryzostoma*. Temczasem zdaje się, że w stylu jego znajdują się uruki zdań i częste użycie przeciwności podobnie jak w dziełach młodszego *Pliniusza* lub *Seneki*, a dla tego za często i za długo obraca się w okolo jednej idei.

Zwykle przyrównywano *ś. Grzegorza* z *Isokratesem*, którego był naśladowcą.

Przejęty atoli wyższym natchnieniem szczytniejszym jest nad niego i bardziej ognistym — a mocą podobieństw i wyrażen przenośnych, przyjemnie działa na wyobraźnię. Odznacza się wreszcie podobnie jak *Flecher* obrazami moralności, które równie trafnie jak wyraziście skreśla.

Zastanawiał nas tak długo *ś. Grzegorz* dla tego, iż z jego talentem wymowy i pisania, innych niemożna zrównać mówców ówczesnych. *Ś. Grzegorz* Nysseński a brat *ś. Bazylego* miał o nim mowę żalobną, aleć między nią, a tą którą miał pierwszy, wielka zachodzi różnica. Mówca ma tylko jedną formę, która zależy na przyrównaniu swego przedmiotu, z najznakomitszemi świętami starego i nowego zakonu. Są

*) Tu vero sacrum et divinum caput, e coelo, nos queso, respice.

**) Mowa dwudziesta pierwsza na stronie 140.

przecież i w niej pomimo jej oschłości niektóre silne wyrażenia. Sławi nieustraszoną ś. Bazylego jako tego, który w obec władców głosił prawdę z śmiałością — w świątyniach i wśród zgromadzeń wznosił swój głos powołujący odstępców do powrotu, a przytym prześladowcom swoim, jako mąż bez namiętności i bez słabości nie dał sposobności, do pochwycenia go i złamania jego odwagi.

Tenże ś. Grzegorz miał mowę w kilka miesięcy potem przy pogrzebie *Pulcheryi* córki Cesarza *Teodozjusza*. W niej oddycha ujmującym smutkiem nad wczesnym zgonem tej w dzieciennym wieku zmarłej księżniczki — i stawia przerażający obraz nie tylko dla rodziców lecz i dla każdego mniej zajętego tą śmiercią.

Przechodząc potem rozmaite koleje życia ludzkiego dowodzi, że to jest dziełem dobroczynnej Opatrzności, być wczesnie uchylonym od takiego złego i od takich dóbr tej ziemi. Ta też mowa natchnęła *Bossueta* tym zapalem, który odznacza jego mowę żalobną na cześć *Henryetty Orleańskiej*, a która należy do najczulszych między jego mowami.

Miał też ś. Grzegorz mowę na śmierć Cesarzowej *Flakylli*. Lecz cóż o niej miał zaszczytnego mówić? dla tego w tej mowie nic nieznajdujemy coby nas szczególniej zajmowało.

Ś. Ambroży słynął w swoim wieku jako wielki mówca. Nam on się zdaje zaszczytniejszym swą enotą, aniżeli wymową. Odznacza się przecież zapalem wyobraźni; żywością i naturalnością uczuć. — *Fenelon* zdumiewał się na jego gieniuszem, a w mowie którą miał na cześć brata swego *Saltyra* — ta też mowa należy do najlepszych, które miał ś. Ambroży, — podziwiał delikatność wysłowienia. Trudno uczynić rozbiór tej mowy. Są to same żale — uczucia smutne i bolesne — przypomnienia żalosalne — zwroty do zmarłego — a nieśmiertelność duszy z nadzieją przyszłego żywota jest szczęśliwie połączona. W tej

mowie użyte są sposoby obrotu myśli a nawet niektóre wyrazy Cycerona. — Liwiusza i Sallustyusza, przecież duch owczesnej literatury okazuje smak skazony. Znajdują się także w dziełach ś. Ambrożego mowy pogrzebowe na śmierć *Walentyniana* i na cześć Cesarza *Teodozyusza*. Z tej mowy przytacza *Flecher* dosłownie wyrazy, w swym życiopisie Teodozyusza. — Ś. *Hieronim* nie miał w prawdzie żadnej mowy pogrzebowej; lecz jego niektóre listy są prawdziwie rozprawami żalobnymi; np. list do biskupa *Heliodora* o śmierci *Nepocyana* swego ucznia i przyjaciela, który zakończya temi słowy: „Takim to sposobem piszemy sobie, mój najmilszy Heliodrze i dajemy odpowiedzi; nasze listy idą za morze, a gdy łódź płynie po nim, każdy jego balwan pochłonie cząstkę naszego życia.“ — Pisał też o śmierci ś. Pauli i Kornelji.

Po skreśleniu obrazu wymowy pogrzebowej starożytnych Chrześcianańskich mówców, przystępuje Pan *Villemain* do opisu dzieł w tym rodzaju wymowy swych rodaków. Na czele ich stawia *Bossueta*. — On to jest pierwszy z pomiędzy nowszych, który na wzór ojców kościoła odrzucił podziały mowy, zwyczaj który *Scholastyicy* wnieśli a który i *Fenelon* ganił. *Bossuet* zakreśla sobie plan regularny lecz go nie ogłasza — obrabia swój przedmiot bez oznaczenia poprzednio drogi którą postępuje — rozbięra wypadki tak, jak się pojawiły i nieprędzj pokazuje swego bohatera, aż go wprzód, jego czyny wykażą. Jednocześnie atoli stanowi sobie główną ideę, i całą swą wymowę zamyka w okres wielkiej jakiej prawdy religijnej; a przez to wprowadza porządek w swoją rozprawę. Ta przecież metoda wymaga nietylko wielkiej siły lecz i dobrego smaku, by zapelniając dany obwód, za niego nie przestąpić. *Mascaron* i *Flechcier* z których każdy miał mowę na cześć *Turenne* dzielili swe mowy na części, bez zyskania atoli podobnego skutku.

(Dokończenie nastąpi.)

3. Szkoły dla dziewcząt.

Kościół Chrystusa *) jest dla wszystkich ludzi nauczycielem prawdy i cnoty; a zatem jest jakoby szkołą, w której bierają ludzie wychowanie dla wieczności. —

Kościół zajmuje się z szczególną troskliwością młodzieżą, odzywając się ciągle słowy swego ustanowiciela: *dopuszczcie dzieciom, — i niechycie im przeszkadzać, — przyjdź do mnie!* Matth. 19, 14. Ta opieka rozciąga się do młodzieży obojęj płci, przez dawanie jęj stósownego a razem starannego kształcenia i wychowania.

Tym celem ustanowił roku 1597 ś. Józef Kallasanty, *szkoły pobożne* **) w którychby ubogie dzieci pobierały wykształcenie w umiejętnościach a razem i prawdziwie ojcowskie wychowanie przy zaopatrzeniu ich nie tylko w książki lecz i w potrzeby do utrzymania życia.

Zakonu *szkolnych braci chrześcijańskich* ustanowicielem był *Jan de la Salle* kanonik w *Rheims*. Urodzony 1651 i na księdza 1687 roku wyświęcony, zaczął od kształcenia młodszych swych braci, przyjął potem do swego domu nauczycieli, aby i tych wykształcił na zdatnych i godnych nauczycieli, ubogich dzieci. — Z czasem rozpowszechnił tego rodzaju zakłady, które roku 1724. potwierdził jako Zakon Benedykt XIII. Zakonnicy są lajcy, — ślubują prócz trzech ślubów wszystkim zakonom spólnych, poświęcanie się nauczaniu dzieci i kształceniu nauczycieli.

W czasie rewolucyi francuzkiej upadł i ten zakon,

*) *Chrystus* nieustanowił więcej *kościółów* jak tylko *jedyny*, który jest powszechnym czyli *katolickim kościołem* — Ile razy jest w piśmie *Obrona prawdy* wzmianka o *kościółie* wtedy się mówi tylko o *katolickim kościółie*.

**) Roku 1621, potwierdził Grzegorz XV. papież Zgromadzenie oddające się kształceniu ubogich dzieci, pod nazwą zakonu *szkół pobożnych*, czyli *Pijarów*.

lecz już w roku 1805. ujrzano go napowrót we Francyi, a w roku 1825. miał 182 domów swego zgromadzenia; roku zaś 1837. w samą Francyi kształcił więcej jak 120,000 dzieci w 556 szkołach.

Ś. *Anjela Merici* urodzona 1506. umarła 1540. w 34 roku życia, jest ustanowicielką zakonnicy pod opieką św. *Urszuli*, których przeznaczeniem kształcenie i wychowanie dziewcząt. Te zakonnice *Urszulinkami* zwane istną w niektórych prowincjach Monarchii Pruskiej — uczą bezpłatnie ubogie dziewczęta, a bogatsze lubo w małej liczbie przyjmują na pensyonaty, uczą zaś tych nauk jakich świat dzisiejszy wymaga po dobrze ukształconej pannie, a uczą same bez pomocy nauczycieli męzkich, bez których nasze świeckie pensyonaty obejść się nieumieją. Samo się przez się rozumie, że w szkołach Urszuliniek nauka religii nie jest tak dawana raz lub dwa razy w tydzień jak nauka języków, lecz własnem życiem i przykładem uczą téj cnoty chrześcijańskiej, która w czasie godzin naukowych *teoretycznie* bywa wykładana.

Urodzony 1576. a z marły 1660. roku w 83. roku życia ś. Wincenty a Paulo ustanowił także zgromadzenie świeckich panien *Siostrami miłosierdzia* *) zwanym, których zadaniem jest nietylko piecza o *ubogich chorych* lecz także kształcenie i *młodzieży*, **) a to od kołyski do pełnoletności.

Mamyż tu wyliczać inne jeszcze Zgromadzenia kształceniu młodzieży poświęcone? Mamyż wspominać o *Siostrach ś Karola* ustanowionych w środku

*) W czasie zaprowadzenia *Siostr miłosierdzia* w Poznaniu wyrzekł ówczesny król. Prezes naczelny *Zerboni di Sposetti* w swój urzędowej odezwie: że w lepszych nawet *świeckich zakładach* dla chorych, braknie troskliwej, serdecznej, opieki nad choremi; boć téj nie można nakazać, opłacać, dozorować — ta tylko z wolnego, wewnętrzne, pobożnego popędu pochodzi. Czemuż jest pałac, gdzie słaby na jedwabnej leżąc pościeli z najemniczej ręki odbiera lekarstwo, względem chaty słomianej, w której religia i miłość opiekują się chorym współbratem?

**) Nie masz jeszcze u nas, tak jak w innych krajach *osobnych domów* sióstr miłosierdzia, gdzie tylko trudnią się *szkołą dziewcząt*; gdyż u nas tylko *ubodzy chorzy* ich pieczy są poruczeni.

siedmnastego wieku przez księdza *Démiau*, które w Francyi więcej jak w 50 szkołach wyższe dają ukształcenie — o *Siostrach chrześcijańskiej nauki* które przeszło w 120 szkołach nauczają — o *Siostrach chrześcijańskiej miłości* które w części wschodniej Francyi uczą w 200 przeszło szkołach — o *Siostrach ś. Józefa* mających około 150 zakładów? Przystajemy na tem napomknieniu, że w Francyi blisko *dziewięć tysięcy* Zakonnice poświęca się bezpłatnemu kształceniu i wychowaniu dziewcząt. To samo daje się spostrzegać we wszystkich krajach gdzie kościół ma wolność rozwijania swego działania.

Tam zaś, gdzie przeciwnicy kościoła mówią: *dajcie nam szkoły a my wam zostawiam wasze kościoły*, tam kształcenie młodzieży, pomimo błyszczących teoryj, nieprzysługuje się życiu społecznemu tą prawością obyczajów, która tylko wynikiem religii być może.

Pomińmy temczasem szkoły dla chłopców; a weźmy na uwagę szkoły dla dziewcząt.

Majętni rodzice zdołają swe córki dać wykształcić w własnych domach lub pensyonatach starannie dobranych. Lecz cóż pozostaje uboższym? cóż tak ubogim, iż ani przyzwoitej odzieży ani książek swym córkom sprawić niemogą?

Posyłają ubożsi swe córki do szkół elementarnych gdzie Nauczyciel kształci razem chłopcy i dziewczęta. Pozwólmy że się tam nauczą czytać, pisać i rachować — ale cóż się tam uczyni dla ich wychowania i ukształcenia *charakteru*? W 13. lub 14. roku życia opuszczają dziewczęta i te szkoły — a zostają pozostawione *domowemu* wychowaniu — albo *raczej samym sobie* — w tak *krytycznym* ich życia okresie! — Jakże? cóż potrzebniejsze dziewczęciu, czy *nauka* czy też *wychowanie*?

Życie domowe, familijne, jest prawdziwą szkołą dziewczęcia — a w tej zewnętrznej szkole gdzie ma być w naukach kształcone, powinnyby widzieć obraz życia domowego. Dla tego to i w najlepszej

szkole, dla chłopców przeznaczonęj, znajdują się dziewczęta w stanie umysłowego osierocenia. Kobieta tylko jest przeznaczona kształcić kobiety; bo jęj uwaga przenika najdrobniejsze potrzeby duchowe swęj wychowanicy, jęj cierpliwość nieodstrasza od zajęcia się potrzebami najdrobniejszymi, a dobroć i uprzejmość ma dziwną moc nauczania i wprawiania do posłuszeństwa. Możnaż wymagać od nauczyciela, aby był zdolnym podzielić się na dwóch nauczycieli — innym dla chłopców, a innym dla dziewcząt — boć jednakowo ich kształcąc i ucząc, celu zamierzonego nigdy nie osiągnie. Nie jestże snadniej i naturalniej gdy chłopców uczą nauczyciele a dziewczęta nauczycielki? Nie każda nauczycielka zdolną jest wykształcić w swęj wychowanicy tego ducha porządku, pracowitości, skromnej uprzejmości i dobroci który ją ma zabezpieczyć aby nie dała przystępu do serca pochlebstwu zwodziciela i aby w dalszém życiu sama była szczęśliwą i innych uszczęśliwiała. A jeżeliż nie każda nauczycielka zdolna odpowiedzieć temu zadaniu, jakżeż można od młodego, nieświadomego nauczyciela wymagać, aby ukształcił charakter w duszy dziewczęcia? Możnaż się dziwić, że za dni naszych tyle słyszemy zażaleń na niedostatek dobrych służących i robotnic — tyle się znajduje dziewcząt uwiedzionych, tyle skarg rozwodowych — i t. d. gdy tak mało zajmujemy się wychowaniem drugięj połowy rodu ludzkiego?

Czyliż odbierają i córki majętniejszych rodziców stósowne wychowanie?

Udaj się proszę do jakowego pensjonatu, o jakie dziś nie trudno w większych zwłaszcza miastach. Ujrzysz tam nauczycieli zmieniających się co godzina — ten wykłada naukę historyj — ów naukę mitologii, inny uczy języków — a między niemi odbywa téż swoję godzinę i nauczyciel religii. — Znajdziesz w prawdzie jednę i drugą nauczycielkę, ale to, albo do nauki języków, lub téż do robót ręcznych. — Pa-

lrząc na cały skład i postęp tak naukowości jak wychowania, odejdiesz z tém przeświadczeniem, że tak jak tu kształcą dziewczęta, możnaby i chłopców ukształcać, a zatém, że te same są niedogodności jakie są w każdej elementarnej szkole wiejskiej.

Lecz skądże brać nauczycielki gdy ich nie masz? Szkoła dla Guwernantek *) małą tylko ukształca liczbę nauczycielek, która niewystarcza do zaopatrzenia domów zamożniejszych w W. X. Poznańskim w Guwernantki. — Wielki sobie założyło cel *Towarzystwo naukowej pomocy* i wiele téż działa gdy corocznie do 43,000 Tal. wydaje. Niedawno czytaliśmy w gazecie Poznańskiej **) że wspomaga

8. którzy się na zdatnych i wykształconych majstrów kierują:

40. którzy się do wyższego przemysłu sposobią,

36. umieszczonych w szkołach przygotowawczych,

82. w seminaryach nauczycielskich w Poznaniu, Paradyżu i Trzemesznie,

65. w gimnazyum poznańskim całkowicie utrzymuje,

41. — — leszczyńskim,

21. — — trzemeszeńskim,

6. — — chełmińskim,

23. zaś na akademiach wrocławskiej i berlińskiej stały fundusz pobiera. W ogóle tedy:

262. osób, którym Towarzystwo pomocy udziela.

Bardzo chwalebnie, iż uczący się w Uniwersytetach mogą w czasie stać się nauczycielami przy gimnazyach, iż kształceni dziś kosztem Towarzystwa po gimnazyach przyłożą się w swoim czasie do rozpostarcia oświaty w księstwie, a przez nauczycieli ćwiczonych w seminaryach nauczycielskich zaopatrzone zostaną szkoły elementarne w stósownych nauczycieli — ale, o jak stósunkowo mało, jest wspomaganych tych, którzy się do wyższego przemysłu i do ręko-

*) Założona w dawnym klasztorze zakonnice Benedyktynki w Poznaniu na wodnej ulicy.

**) N. 133. z dnia 11. Czerwca r. b. na stron. 1070. i 1071.

dziel biorą? — A cóż dla wykształcenia nauczycielek uczyniło dotąd Towarzystwo? O tém nam w gazecie niepowiedziano.

Tem czasem jedna połowa rodu naszego miałyby także prawo aby i dla niej coś uczyniono. Niemając dziewczęta w szkołach naszych *) nauczycielek, zmuszone są uczęszczać do szkół dla chłopców przeznaczonych — a w nich jak się wyżej rzekło znajdują się umysłowie osierocone.

Trudno i arcytrudno obsadzić od razu nauczycielkami u nas szkoły dla dziewcząt — aleć zwolna i to staćby się mogło. Zakon **) *sióstr szkolnych* kształci nauczycielki podobnie, jak nasze nauczycielskie Seminarya nauczycieli. Zakon Urszulek bezpłatnie udziela nauki i wychowania dziewczętom i posiada tak ukształcone zakonnice, iż te są zdolne do wychowania osób w pierwszych rzędach towarzystwa się mieszczących.

Zakonnica, która jest nauczycielką, stawa w śród wychowanie z tą powagą jakiej nabiera z całości swego zgromadzenia, a czego naucza, to przykładem własnego życia stwierdza. Ukształcona na nauczycielkę *praktycznie* w śród swęj zakonnęj społeczności, nie od mężczyzn, lecz od swych sióstr; ćwiczona w naukowości i pracy przemysłowej, przelewa w młode umysły dziewcząt, naukę z cnotą z tym przyzwyczajonym taktem, który tylko długich doświadczeń może być owocem. Jęj powołanie i cały cel życia, jest *życie* dla dobra *dzieci*. — Jest ona moralną matką dzieci, bez uchybień naturalnej matki. Jęj rady, przestrogi i opieka, towarzyszą dziewczęciu aż do późnej starości.

Ale odezwie się niejeden, będąc zakonnica, prze-

*) W prowincjach nadreńskich i westfalskiej szkoły dziewcząt są odosobnione od szkół dla chłopców. Dziewczęta mają swoje nauczycielki, a chłopcy nauczycieli. Potrzeby religijno moralne są także w szkołach tych prowincyj należyte uwzględnione.

**) Nietylko we Francyi, lecz i w Niemczech upowszechniony.

ewa ducha zakonnego w dzieci i niezdatna jest dać im wychowanie dla świata! Takiemu, zamiast odpowiedzi życzymy: aby szedł, widział i sądził. — Niech idzie i przyjrzy się całemu wychowaniu w tego rodzaju *dobrze urządzonych* zakładach, a dopiero niech sądzi czy tam jest wychowanie dla zakonu, czy raczej dla życia? Naoczne przekonanie się więcej zawsze ma wartości, niżeli wielosłowne rozprawy,

A jeżeli duch czasu tak jest *zrażony* zakonnością, iż niedopuszczy aby wśród nas istniały siostry szkolne dla kształcenia nauczycielek, ani *Urszulinki* któreby, dość drogie a niezawsze stosowne, pensyonaty, dla klas wyższych zastąpiły, wtedy mniejby miał może uprzedzenia przeciw zaprowadzeniu panien świeckich, pod nazwą zgromadzenia *Siostr miłosierdzia* już posługą ubogich chorych, u nas się zajmujących, które w osobnym zakładzie wychowaniem dziewcząt trudniąc się, okazałyby jaka jest różnica nauki i wychowania przez nich, a przez mężczyzn dawanego?

Pierwszy krok ku odrodzeniu wychowania dziewcząt zrobiono przez zaprowadzenie przy szkołach elementarnych *nauczycielek* które nazwano przemysłowcami — a które uczą tylko drobniejszych *robot ręcznych* każdej kobiecie nieuchronnie potrzebnych. — Czyliżby nie można takowym nauczycielkom powierzyć całkowicie wychowania dziewcząt, choćby też nawet wypadło, iżby z początku pół dnia nauczyciel uczył chłopców a drugie pół dnia nauczycielka dziewczęta? Czyliż tam, gdzie pracuje dwóch nauczycieli, w miejsce drugiego niemogłaby być umieszczona *nauczycielka*?

Znajduje się wiele osób któreby, niemając sposobności wstąpić do klasztoru, chętnie życie swoje nauczaniu dziewcząt poświęciły. Idzie tylko o danie im stosownego wykształcenia. A w tym względzie jak obszerne miałyby pole do działania szanowne Towarzystwo *naukowej pomocy!* — jak wielkie sprowadziłoby przez to dobrodziejstwo dla kraju! —

Boć gdy dzisiejsza filozofia zgasić w nas usiłuje tę wiarę, która przez tyle wieków przodków naszych uszczęśliwiała — niech przynajmniej z matek i z córek niewygaśnie starożytna cnota — i kiedy kształceni po uniwersytetach mężowie, z duszą wątpieniami o prawdach religii skolatana, błogości w swych domach rozkrzewiać nie zdołają, niech cnotliwe żony, domy uszczęśliwią tym spokojem ducha, jaki dobrego wychowania bywa owocem. Prowadzone należyte wychowanie dziewcząt, nietylko stanie się lekarstwem przeciw próżniactwu i zbytkom, a następnie i upadkom w rozwiązłość, jakie dziś, w miastach zwłaszcza, znachodzić się daje, lecz dobroczynny także wywrze wpływ na małżeńskie pożycie, a zatem zmniejszy liczbę nieszczęśliwych małżeństw. Największą zaś korzyść odniósłby z tego lud wiejski — o tyle jeszcze dziś szczęśliwy, o ile do chat jego nieprzedarły się promyki oświaty prowadzącej do usamowolnienia *ciała*, przez wydanie go na rozpustę i przygluszenia *sumienia* otrętwiąłego na różnicę, jaka między dobrami i złemi obyczajami zachodzi.

Pod tym względem uważając szkoły dla dziewcząt, zdaje nam się, iż przez stósowne opatrzenie ich, *dobrze ukształconemi nauczycielkami*, uczyniłaby się wielka przysługa religii i moralności, a zatem i posunięciu ludu ku uszczęśliwieniu, nie idealnemu lecz rzeczywistemu. —

L.

4. De l'existence et de l'Institut des Jesuites par le R. P. de Ravignan, de la compagnie de Jesus. Paris 1844.

O. Ravignan zaczął swoje dziełko pod tytułem *De l'existence et de l'institut des Jesuites* od wyznania że jest Jezuitą, oraz powodów które go do tego skłó-

niły: nadmieniał że mu trudno było wylamać się z przesądów jakie Pascal był rozsiał przeciw temu zgromadzeniu; skreśla szczęście wewnętrzne i zupełny spokój jakiego doznaje na jego łonie. Rozbiera w krótkości cztery punkta. 1. Ducha *Ćwiczeń duchownych* Ś. Ignacego; 2. posłuszeństwo nakazane przez konstytucye zgromadzenia; 3. apostołstwo dokonywane przez to zgromadzenie w rozmaitych missyach, a wreszcie 4. nauki i zasady towarzystwa Jezusowego. Pisemko to jest krótkim zbiorem przedmiotów, obszerniej rozbiieranych w następujących dziełach. *Instruction Pastorale de M. de Baumont Archeveque de Paris sur les atteints portés et avec les temoignages divers* zebrane w dziele *L'Eglise son Autorité, ses institutions* w Paryżu 18 $\frac{1}{2}$ 4. *La verité prouvée par les faits par le P. Rozaren. Documents historiques concernant la Societe de Jesus vie de S. Ignace par le P. Bouhoscos.*

Ignacy Lojola skaleczony przy oblężeniu Pampelony w r. 1521. chciał skrócić swe nudy na łożu boleści, prosił więc o książki na rozrywkę. Zamiast żądanych romansów rycerskich, dostały mu się w ręce żywoty Chrystusa Pana i świętych. Czyta je z coraz wzrastającą ciekawością, z zapalem, z rozrzewnieniem; łaska go przetwarza w innego człowieka, zapomina o ziemskiej, aby myślał o niebieskiej chwale. Zamiast świętych zwyczajów, pragnie zdobycia wiekuistego królestwa. Wkrótce ozdrowiał rzuca dom rodzicielski; jako pielgrzym o zebranym chlebie schrania się do jaskini Manrézu, aby w niej wśród modlitwy rozmyślać nad wielkimi prawdami, co się po raz pierwszy w duszy jego pojawiły. W tem to dzielnym ustroniu zadaje sobie bolesne rany, głodem i pragnieniem morzy swe ciało. Tam to bezsenne spędza noce, dni trawi w ciemności, walczy sam z sobą, poskramia chucie swego ciała, tłumi wspomnienia przeszłości, a ciągle się pokrzepia modlitwą, wzmacnia rozmyślaniami. Młody i lekkomyślny wojownik w tym najsroźszym boju samopas bez przerwy z sobą samym toczonym rozre-

sta się na duchu jak olbrzym, wreszcie zwycięża i zupełnie pokonywa starego człowieka. Niezlomną wolę podpira serce pokorne i umysł chętnie się zginający pod prawdy wiary, a to wszystko w nim uwieńczy łaska Najwyższego, nieodstępna od wielkiego dzieła. Miłość chrześcijańska zagrzewa serce jego, wznosi je ciągle do Boga, a zarazem rozlewa po cierpiącej ludzkości. Ignacy wstąpił do jaskini jako pokutnik, wyszedł z niej jako apostoł. Gdy później sty mąż ten zakładał pierwsze fundamenta swego zakonu skreślił zarazem dzieje swego pobytu w Manrezu, nazywał je *ćwiczeniami duchownemi*. Chciał on aby każdy z jego zwolenników odbył sam w sobie tę walkę co on był przewalczył, i dla tego ją tak szczegółowo opowiedział. Arcydzieło jego stało się podstawą towarzystwa Jezusowego. Złożone w niem są nieocenione skarby jakie geniusz wielkiego męża odkrywał, i większe jeszcze, jakie w niego łaska Boska natchnęła.

Najlepsza edycja jest Pragska z r. 1757 w dwóch tomach in folio pod nazwą *Exercitia Spritualia Institutum societatis Jesu*, które uzyskały potwierdzenie Papieża Pawła III. W nich to czerpał ś. Franciszek Xawery, i ś. Karól Boromeusz, moc tylu poświęceń; o nich to mawiał ś. Franciszek Salezy, że tyle dusz zbawiły ile liter liczą. Podzielone są na cztery tygodnie.

Tydzień pierwszy ćwiczeń zaczyna się od wielkiego zwrotu z życia światowego do duchownego. W nim to się poraz pierwszy wchodzi wewnątrz siebie i staje się zupełnie wewnętrznym. Uciekwszy od zgiełku świata, kruszy więzy światowe, oddala się myśl wszelkich zachodów świeckich, odzywa się do innego życia. Cel stoi przed oczyma oto napis téj pracy: „*Ćwiczenia duchowne dla nauki zwyciężania siebie samego i rozporządzenia na przyszłość całością swego życia, bez względu na żaden afekt nieumiarkowany,*“ czyli na żadną chuć, lub zbytne przywiązanie do

rzeczy lub uczuć ziemskich (*affectio disordinata*) Trzeba więc najpierw pokonać wszelkie namiętności serca aby przywrócić harmonię władz duszy. Człowiek jest stworzony od Boga dla Boga samego, i wszelkich władz umysłu używać ma jedynie do dopięcia ostatecznego celu, przeto trzy władze duszy, pamięć, rozum i wola rozwijane być mają w tej myśli jedynéj, aby wznieść całą istotę duchowną i moralną człowieka do świętości i najwyższej sprawiedliwości. Ś. Ignacy zaleca rozmyślanie czyli medytacye w następujący odbywać sposób. W środku nocy każe sen przerwać i godzinę jéj poświęcić; drugą godzinę zaś natychmiast po ranném przebudzeniu, dwie inne w ciągu dnia. Samotność i milczenie ułatwiają tę pracę wewnętrzną. Uciekają przed niemi ludzie światowi, gdyż uciekają przed sobą, duchowni zaś w nich coraz większe czerpią rozkosze.

W drugim tygodniu rozmyśla się o Chrystusie jako o królu walecznym i pełnym chwały. Wszystkie tajemnice jego życia rozwijają się przed oczyma, a Zbawiciel ukazuje się wśród nich w kształcie wojownika i Apostoła zarazem. Albowiem Ś. Ignacy zgodnie z własnym charakterem chciał głównie wykształcić *żołnierzy* pańskich. Żaden zakon nie nosi na sobie tak wyłącznej cechy wojskowej. Duch *śgo* fundatora przelał się w najpóźniejsze potomki. — W tym to drugim tygodniu ćwiczeń zastanawia się nad tajemnicami ofiary pańskiej i wszelkich liturgij kościelnych, zrozumie się w ówczas, że wszelkie drobne nawet obrządki kościelne nie są bynajmniej wspomnieniami żywota Zbawiciela, lecz że są czemsiś daleko wyższém, że są *istotnym czynem*, że potęga ich wiekuniście trwa, cudami się nieustannie odnawia i zawsze jest ta sama, jaką była w ówczas gdy Chrystus Pan się po raz pierwszy na ziemi objawił.

W tém zaiste zachodzi główna różnica między nami a dyssydentami, którzy zawsze wspomnienia lub symbol w tem upatrują, w czem my z czcią najrze-

czywistszą istotę oglądamy. Wszakże posunęli nawet do tego stopnia swoją śmiałość, że zwolennicy Straussa całe życie Zbawiciela między mithy bajeczne policzać się odważyli. Spodziewać się atoli należy, że nietylko wiara nam tak droga, ale i naturalny rozsądek nie dozwoli nigdy aby się w kraju naszym zdania tak szyderskie zakraść miały.

Najglówniejszym atoli punktem w ćwiczeniach duchownych jest *wybór stanu*. Ważną jest zapewne rzeczą rozstrząśnienie swój przeszłości, ważniejszą atoli stokroć oznaczenie przyszłości tego żywota i pośmiertnej. Mówi przeto ś. Ignacy, że żołnierze dla tego tylko uczą się ćwiczeń wojskowych, aby być zdolnymi do wojny. — Nie sądzę przecież aby te ćwiczenia duchowne, ten wybór stanu tak rozważnie przygotowany jedynie dla przyszłych zakonników potrzebnymi być miały. Niema stanu, niema powołania w towarzystwie, któreby do tego zarówno nie było sposobne. Ileż to nieszczęsnych widzim oplakujących codziennie zbyt pochopnie uczyniony wybór. Jakżebyśmy nie mieli sami wejść w siebie, uciec od zgiełku świata, w samotném rozważyć rozmyślaniami, i w reszcie w obliczu Boga przedsięwziąć to, co o całej naszej przyszłości ma stanowić, do czego niezaprzeczone czujem powołanie. Czy to obór małżonki, czy duchownej sukienki, czy wybór stanu naukowego, rólniczego, lub przemysłowego nie zasługują aby im poświęcić kilka tygodni swego życia, aby nie zrobić najważniejszego kroku w szale chwilowym. Mawiał już Napoleon, że trzy rzeczy o losie człowieka stanowią, urodzenie, ożenienie i śmierć, że zaś dwie nie od niego zależą, przeto trzecią jak najbardziej rozważyć powinien, jako wpływ największy wywierającą na całość jego życia, a cóż dopiero wszystkie ziemskie względy, choćby nawet i chwały w porównaniu jedyną sprawą zbawienia. Życzyć więc należy, aby te ćwiczenia duchowne inném słowem rekolekcyami zwanę przywróconemi zostały do dawniej czci w naszym

kraju; mianowicie zaś w chwilach w których się toczyć ma los szczęścia lub niedoli człowieka wybierającego stan swój przyszły.

W ten czas to rozpoczyna się ważny wybór między dwoma chorągwiami, z których jedna bogactwu, zici światowej i dumie przewodniczy, druga ubóstwem i pokorą wiedzie do drogi żywota. Śmiem u użyć wymownych słów O. Ravignan. Dusza stawiona w obec Chrystusa i Ewangelii, w obec kresu ostatecznego ziemskiej podróży, w obec wszelkich tanów i wszelkich godziwych przedsięwzięć: pozostaje wolną, ale się poddaje wewnętrznemu działaniu dwóch nieprzyjaznych wpływów. Jakaż burza odzywa się czasem w jej łonie, ileż walk stacza; jakby na morzu wezbraném wały się wznoszą i upadają na wzajem. Wachanie się uczuć daje niby między dwoma światy wzajemnie się ważącemi; i dusza jest zaiste między dwoma światami, dwoma wiecznościami.

Wreszcie wybór następuje — łaska boska mu towarzyszy — ona oświeca, natchnie, pokrzepia: bo jakkolwiek jest ten wybór, zawsze i w *każdym* stanie bez różnicy jedną się tylko rzecz obiera, t. j. krzyż i cierniową koronę boleści. Któżby mógł się ich uchronić, jakizby prawy syn Chrystusa nie chciał wstąpić w jego ślady? W tém atoli dobrowolném obumieraniu samému sobie jedna rzecz pokrzepiać nie przestanie: miłość Boska.

To są głębokie rozmyślania 3. i 4. tygodnia po dokonczonym wyborze stanu. Rozwija tu ś. Ignacy wszystkie tajemnice niezmierzonej miłości Boga i uczniów swych do niej skłania; wskazuje im ową miłość jako najwyższy szczebel duchowego rozwinięcia, przekonywa ich że dopiero w miłości czerpać mogą prawdziwą siłę wytworzenia i poświęcenia: że w niej znajdują uspięne zrzenie się samych siebie i wolności, wspomnień i myśli a zwrócenie ich do Boga. — Pojmowali to zatem najlepiej Ojcowie naszego kościoła, którzy miłość

nad wszelkie cnoty kładli, mówiąc, że gdy *wiara* i *nadzieja* ustaną, gdy znajdą swe urzeczywistnienie w niebie, w ówczas jeszcze *miłość* pozostanie i wzmacniać się będzie wieczyście. Jakiem to gorzkim przedrzyżnaniem naszej wiary się zdaje, gdy słyszym wolenników Szelinga mówiących, jakoby filozof ten wskazał był nową budowlę kościoła miłości, ś. Jana, wznoszącą się nad dwoma kościołami ś. Piotra i ś. Pawła. Wszelkie naciągania apostołstwa tych świętych posłanników boskich do usprawiedliwienia odszczerpienia, — są same przez się równie fałszywe, jako i owa bezzasadna sprzeczność jaką ów filozof chce stanowić między wiarą a rozumem, jakoby pierwsza bez drugiego obejść się mogła, jakoby nie było w naszej religii najwyższej harmonii wszystkich władz duszy myśli i uczucia, w wierze pełnej miłości. Śmiałem dla tego o tém wspomnieć, że się w naszej pojawiają literaturze ułamki owych przechodnich niemieckich filozofij, które nam udają za aksjomata matematyczne i niby narzucają dobrodusznym wielbicielom germańskiego idealizmu. — Jeżeli zaś mamy szczęście należenia do kościoła powszechnego, to czieć nam wypada zasady najwyższej mądrości w nim złożonej. —

Nastąpił więc wybór ostateczny — zaciągnął się najmężniejszy wyznawca Chrystusa do żołnierskich szeregów towarzystwa Jezusowego, i z głęboką rozważą — poświęca mu: *wolność swoją*. I w tem poświęceniu nie ma hańby, lecz owszem zaszczyt najwyższy. Cóż bowiem sprawia istotnie cześć wojskową, wszakże nie sama odwaga, gdyż śmiały kontrabandyista, zapalony strzelec lub rybak, zręczny ujeżdżacz koni, lub kupiec chciwy zysku za morzem go szukający, — nie mniej się narażają, a przeto nie zyskują czci, że śmiercią pogardzają; — lecz żołnierz wstępując w szeregi wyrzeka się swój woli, przysięga ślepe posłuszeństwo, dokonywa najwyższego poświęcenia samego siebie, a w pierwszej chwili co stanie

pod sztandarem wszystkiego się "rzeka" co stanowi przyjemność i zupełność życia: dla miłości swego kraju staje się dobrowolnie, że tak rzekę, niewolnikiem. Ztąd ta cześć najwyższa dla żołnierza, jako nagroda za ofiarę większą nad pogardę śmierci, za ofiarę woli i wolności. A jakżeby nie miały wybranemi być te dusze co są gotowe do tego samego poświęcenia dla miłości Boga, jakie się spełnia tak ochoczo dla miłości kraju: co się podobnie zaciągają w szeregi obrońców kościoła, i zrekają zarówno wolności przyjmując z pokorą posłuszeństwo względem głowy kościoła i duchownych swych przełożonych. Wypada więc zastanowić się nad konstytucjami towarzystwa Jezusowego. Są one dziełem świętego fundatora i całe jego skreślone ręką, a niniejsze świadectwo Soboru Trydenckiego najlepszą jest rękojmią świętobliwego ich ducha. „*Sancta synodus non intendit aliquid innovare aut prohibere quin religio clericorum Societatis Jesu, juxta primum eorum institutum à sancta Sede Apostolica approbatum, Domino et ujus Ecclesiae inservire possint.*“ Conc. Trd. Sess. 25. cap. 16. de regularibus.

Po takim świadectwie śmiałyby jeszcze prawowierny katolik powstawać przeciw temu zakonowi!— Nadarzyło mi się czasem słyszeć pytanie: czyby nie mógł katolicyzm utrzymać się bez Jezuitów, a na prosta odpowiedź, że istniał i dawniej i w czasie ich zniesienia odpowiadano, a więc i nadal obejść się możemy. W tem atoli zdaje mi się, że błąd nie mały.

Kościół nasz przenajświętszy tworzy całość organiczną, a każden z jego organów należy niezbędnie do wewnętrznej harmonii i zupełnego życia. Życie duchowienstwa nie ogranicza się tylko na tak zwaném dopełnianiu obowiązków świeckich, *cura animarum*, lecz rozciąga się na wszelkie instytucje duchowne wyłączniej poświęcone modlitwom, rozmyślaniu, nauce, a wreszcie misyjom. Tak jak w wojennej sztuce są rozmaite bronie w używaniu, również i w życiu duchowném jest konieczna różnica świec-

kiego od zakonnego. Wszędzie gdzie władza cywilna nie dopuszcza wolnego rozwinięcia wszelkich instytucji kościelnych, tam życie kościoła jest przytłumione. Jakżeż to rzadko i w wolnych zupełnie krajach potrzeby duchowne przyznanemi bywają od różnowierców, którzy przeczą podstawie tych potrzeb, t. j. wierze, którzy nie uznają mocy i łaski przywiązanej do modlitwy, którzy wątpią o wszelkiej pomocy niesionej umarłym, słowem, którzy całkiem inaczej czują i myślą w sprawie zbawienia, i rozstrzygają je zwykle według autonomii własnego partykularnego rozpoznania. — Skoro więc w kraju jakim katolickim nie ma klasztorów, w ówczas życie religijne jest przytłumione. — Szerzą się nawet i błędne zdania i przez znakomitych literatów i tak np. Michelet, ów głęboki historyk, rozbierając dzieje rozmaitych zakonów, szuka w nich tylko antytezów, zakrywa zaś wspólną i jedyną ich podstawę moralną — i poświęca wszędzie treść instytucji tych świętobliwych jedynie różności kontrastów za jakimi się ubiega. Dla tego też mąż ten mający tak głębokie współczucie dla wszystkich zjawisk poetycznych średniego wieku, — tak obcym pozostaje najwyższym prawdom, które się wiecznie przechowują w kościele. I to dodać należy, że będąc dyssydentem najdawniejsze jego usposobienie usuwa go od zgłębienia tej prawdy.

Nie jednego wstrzyma może mnóstwo zaskarżeń, miotanych przeciw Jezuitom: wśród takiego zgiełku i wrzawy oskarżycieli nie śmie szukać prawdy, — i możeby nie śmiał się za nią odezwać. Lecz ktokolwiek się rozpatrzył w życiu i na świecie wie własnie, że te charaktery i te instytucje najwięcej wywołują przeciwników, których wyższość najmniej zaprzeczana, których przykład najsilniejszych reform wymaga. Towarzystwo zaś głównie ustanowione przeciw odszczepieństwu w wierze, jakoby walczące z wielce szkodliwym indyferentyzmem, tylu się nabawiło przeciwników; ile napominało do powrotu na łono ko-

ściola. Prześladowanie nie zdoła go atoli przygnębić; i owszem czuł ich moc cudowną święty fundator, gdy Boga prosił najusilniej, aby zawsze zakonowi jego prześladowania używał.

Dawniej wcale nie znałem Jezuitów, nigdy nie był spotkał. Przejeżdżając atoli przez Galicyą, zwiedziłem jako podróżny konwikt Jezuitów. Wrażenia jakich doznałem całkiem były inne, niż jakie zwykle o nich głoszą ci, którzy ich nigdy nie widzieli. Zupelne wypogodzenie twarzy, wzrok spokojny, łaskawe i uprzejme przyjęcie, wesołość w rozmowie, wreszcie wyraz szczęścia rozlany na ich licach i na całym tle ich domowego życia: oto są wrażenia jakich doznałem. O rzeczach religijnych mówią z taką prostotą, jaką tylko wiara udziela, o sprawach światowych sądzą bez namiętności, jako ludzie doświadczeni, którzy wśród ruchu i zgiełku życia zawsze ostateczny kres jego widzą, w miarę kary lub nagrody wiekui-stej, stósownie do wiary i do zasług każdego, — i dla tego cel ten wskazują nieustannie. — Wrażenia jakich O. Ravignan doznał, gdy pierwszy raz ich poznał i jakie wymownie w dziełku swém skreśla, były podobne, jakich doznawałem w Galicyi, jakich doznają moi rodacy, którzy tę część kraju zwiedzą, — a szczerze poznać zechcą ten zakon, którego dzieje tak się z naszymi złąły, który naszych przodków utrzymał w wierze, nawracał od schizmy i odszczepieństw.

Mąż lub młodzieniec któren prawdziwe uczuł powołanie do życia zakonnego, skoro oświadczy życzenie wstąpienia do towarzystwa Jezusowego następujące usłyszy zapytanie.

„Jestżeś gotów wyrzec się świata, wszelkiego majątku i wszelkich nadziei jakiegokolwiek dziedzictwa? Czyś gotów zebrać od domu do domu dla miłości Chrystusa? — Czyś gotów żyć w jakimkolwiek kraju i w jakimkolwiek zatrudnieniu stósownie do tego, jak twoi przełożeni uznają potrzebę użyć cię na większą chwałę boską i na zbawienie dusz bliźnich? Czyś go-

tów być posłusznym twoim przełożonym, którzy ci Boga zastępować mają, w tych wszystkich rzeczach, które uznasz nie za sprzeczne twemu sumieniu? Chcesz wyrzec się tego wszystkiego co ludzie pod przesądem świata zostają cenią i poważają, a pragniesz z całej mocy twego serca tego, co Chrystus Pan kochał i przyjął na siebie? Chceszli na wzór jego przyjąć, oblec się w sukienkę hańby, cierpieć jak on i za niego znosić wstyd, fałszywe świadectwa i obelgi, do których żadnych nie dasz powodów. — Gdy na te wszystkie zapytania odpowie, w ówczas mu dozwolonym zostanie wstęp do towarzystwa. Pierwszy krok jego w ówczas nazwie się! *Nowicyatem*.

Towarzystwo Jezusowe kładzie za warunek przyjęcia nowego członka na swe łono dwuletnią próbę. W czasie tym wszelkie nauki są najwyraźniej wzbronione. Już w tém rozporządzeniu jaśnieje gieniusz świętego fundatora, chciał on bowiem wskazać, że dla poświęcenia się stanowi duchownemu jest rzecz daleko ważniejsza niż nauka, to jest skruszenie ducha i rozgrzanie serca nieograniczoną miłością do Boga. Rozmyślania, modlitwy, akty posłuszeństwa cały długi przeciąg czasu zajmują: nie zewnętrznego myśli nie rozrywa, nie naukowego zbyt jęj nie krępuje, a w tym okresie schodzą dnie i miesiące na rozwijaniu się wewnętrznego życia duszy, na dokonaniu wielkiej pracy duchownej, której światli przewodniczą kapłani. Wchodzą oni w głąb duszy nowicyusza, wspierają radami, zachęcają, uspakajają i wszelkie usiłowania kierują ku sprawie zbawienia. Czytając te przepisy ś. Ignacego przychodzi mi na myśl co chwila słowa, którem często z ust ś. p. A. B. Dunina słyshał, mawiał on, że nie uczoności, ale prawdziwej pobożności wymaga przedewszystkiem od duchownych. Bo któż miał więcej pokory od niego, któż mógł cenić więcej wartość tej enoty, niż on co w mój tyle mocy czerpał, zarazem wzór ewangelicznej prostoty przedstawiając. S. Ignacy zakazał wszelkich nauk przez

pierwsze dwa lata nowicyatu jak sam mówi: *ad praeperandum eorum fundamentum, humilitatis scilicet ac omnis virtutis*; przypisuje mu niezwykłą nieustanną walkę z swymi skłonnościami i przywyknięciem do ćwiczeń duchownych, do rozmowy i poniekąd obcowania z Bogiem. — Cały ten świat wewnętrzny ducha tak bogaty a tak nie znany, sownie zapelniał zdoła wolne chwile nowicyatu. Dla tego też zakonnicy wspominają te chwile, jako najszcześniejsze, gdyż jeszcze żadna na nich nie ciąży odpowiedzialność; następują próby i examina, przełożeni najstaranniej rozważają i przekonywają się, azaliż nowicyusz zdolnym jest pełnić ciężkie obowiązki życia zakonnego, a skoro w nim najzupełniejszej nie widzą wokacyi nie przypuszczają go do zgromadzenia. Tym to surowym examinom poprzedzającym, dla przekonania się o istotnej wokacyi, wreszcie prawu, jakie mają przełożeni aby każdego Jezuitę nieposłusznego, lub pod innym względem zasługującego na nagana, — wykluczyć natychmiast z towarzystwa — zawdzięcza ten zakon że przez wszystkie czasy tak ściśle regułę swą zachował.

„Gdy się fundament zaprzania się siebie czyli abnegacyi, oraz postępu w cnocie potrzebnego dobrze ugruntuje w umyśle przyjętych w naszą grono, w ówczas dopiero należy wznieść budowlę ich nauki i wiadomości.“ Oto jest zasada ś. fundatora, podług której do dziś dzień postępują! Nowicyusz po dwuletniej próbie przyjęty, poświęca się nauce, poprzednie ćwiczenia duchowne były niezbędnymi, albowiem w czasie nauki umiejętności same przez się zbyt wiele czasu i myśli zaprzatają *quodam modo lotum hominem requirunt*. Na tem to zależy mądrość ekonomiki czasu przepisanej przez konstytucye, że umie duchowne ćwiczenia przejść i wdrożyć nim przystępuje do naukowych. Stara się ciągle naukę jednoczyć z pokorą, a mozolną pracę umysłową z uczynkami miłości co sobie wzajemnie pomagają, wzajemnie się miarkują. Nauki Jezuickie trwają zwykle lat pięć, z których dwa

pierwsze poświęcone retoryce i literaturze, trzy ostatnie filozofii, fizyce i matematyce. Po dokładném odbyciu nauk, po najściślejszych i najsurowszych examinach, przechodzi uczeń na nauczyciela, czyli na *regensa*. Zwykle jako młody professor w szkole umieszczony rozpoczyna od gramatyki i stopniowo postępuje. Czas tego regensostwa trwa zwykle 4 do 5 lat. Po dobrém wyćwiczeniu w stanie nauczycielskim, po upłynionym 28. lub 30. roku życia wysłany bywa Jezuita na teologią, uczy się pisma świętego, prawa kanonicznego, historii kościelnej, oraz języków orientalnych na których 4 lat poświęca; subiekta nawet, które mają szczególne zdolności do 6 lat na tem spędzają. Po dokonaniu tych nauk i po najściślejszych examinach, w 32. lub 33. roku życia następuje wyświęcenie na księdza, atoli nie jest to ostatecznym kresem zawodu, jakkolwiek wyświęcony na księdza nie pełni świętych obowiązków kapłana, wraca albowiem znowu do nowicyatu, na tak zwany rok próby. Ś. fundator przepisał to, aby się wyćwiczyć w szkole prawdziwej miłości do Boga, *in schola affectus*. Znowu się rozpoczyna od owych *ćwiczeń duchownych*, które poprzedziły pierwszy nowicyat, potem rok się spędza w cichém rozmyślaniu, według słów Ś. Ignacego, przykłada się do wszystkiego co ćwiczy w pokorze, w szlachetném zrzeczeniu się własnej woli, sądu własnego nawet, w pozbawieniu się wszelkich niższych skłonności, w głębszej znajomości Boga, w większej ku niemu miłości, tak aby umocnić w swój duszy to życie duchowne, przejąc się niem, żeby mógł drugim do postępu na téjże saméj pomagać drodze — na chwałę Boską i Zbawiciela.“ Powracają często w dziełach Ś. Ignacego owe słowa *ad majorem Dei gloriam* jako cel ostateczny przy wszystkich myślach, naukach, ćwiczeniach, — słowem jako podstawa wszelkiego życia duchownego i zakonnego. Pomnożenie więc chwały boskiej na tym świecie, jest najgłówniejszym celem żywota, którego święty fundator nie prze-

staje za wzór wskazywać swym uczniom. Stracą oni wszelkie względy na światowe stosunki, na jakikolwiek kształt rządu lub najrozmaitszy stopień cywilizacji ludu, któremu obwieszczają słowo Boże, byle postępować za tym jedynym celem ich życia, t. j. za pomnożeniem chwały Boskiej, rozkrzewianiem cnoty, a wzmacnianiem wiary.

Po dokonczeniu tych długich kilkunastoletnich prób nastąpi krok ostatni t. j. złożenia *czwarłego Votum* na professa, lub na koadjutora duchownego. Uczynić go nie można jak za wyraźnym pozwoleniem generała, który poprzednio najdokładniejsze zasięga wiadomości o całym biegu życia Jezuitę. W ówczas zakonnik najściślej przygotowany zaciągnięty jest do najsurowszej milicyi Jezuickiej t. j. gotów jest wszędzie i wszędzie nieść życie za wiarę; otwiera się przed nim pole missyi, w obce lub dzikie kraje, lub nie mniej trudne pole missyi, w własnym kraju, kazalnicy, albo téż zawód piśmienniczy. Zachowały nam dzieje piękne pamiątki poświęceń towarzystwa, liczą autorów w rozmaitych materyach 42,000, missyonarzy których życie pamiętne opisane jest w rocznikach towarzystwa 8,000, samych męczenników za wiarę 800, a wszakżeż liczba ostatnich codzien się powiększa; co rok Ojcowie towarzystwa Jezusowego krwią swoją broczą progi świątyni bałwochwalczych w Chinach, Kochinchinach i innych przyległych krajach. Spółczesne nam Roczniki Propagandy najpiękniejsze skreślają dzieje, przypominające dawne czasy chrześcijaństwa, i dowodzą, że Zbawiciel zawsze moc daje zwolennikom swoim do zniesienia wszelkich katuszy i dla zdobycia niebieskiego królestwa.

Zarząd towarzystwa oparty jest wyłącznie na wyborach, jako na najlepszej skazówce zasług. Nieograniczona podległość głowie kościoła, tworząca kamień węgielny tego, jako i wszystkich innych zakonów, nie wyklucza bynajmniej wolnego rozwinięcia wewnątrz towarzystwa. Nad całym zgromadzeniem przełożo-

nym jest dożywotni Jenerał, wybrany przez prowincyalów, oraz deputowanych, których każda prowincya po dwóch mianuje. Owe to ogólne zebranie wybiera oprócz Jenerała Assystentów z rozmaitych narodów, celem doglądania interesów dotyczących się spraw zakonu w różnych krajach, jako téż *Admonitora*, którego obowiązkiem jest przestrzegać postępowania Jenerała, mianowicie w zakresie prywatnego życia. Zgromadzenie ma wprawdzie prawo zniesienia Jenerała, lecz nie było dotąd tego przykładu. Jenerał jest wprawdzie otoczony doradczemi głosami asystentów, ma jednak nieograniczoną władzę wykonawczą, albowiem od niego jedynie wszelka ostateczna zależy decyzja. Wolno jest członkom zgromadzenia odwoływać się do niego i pisywać jak do Ojca. Na tenże sam sposób są urządzone prowincye, na których czele stoją Prowincyali otoczeni doradczemi głosami konsultorów i *admonitora*, lecz również nie zawisli w swych decyzjach. Podobnież wreszcie każde pojedyncze zgromadzenie jest urządzone i naczelnik ma radców przybocznych i cenzora, wszędzie powracają też same zasady, wielość głosów doradczych jedność władzy wykonawczej. Prócz dożywotniego Jenerała wszyscy urzędnicy są wybrani na lat trzy, hierarhia ta pełna prostoty od trzech wieków najbławienniejsze przynosi owoce. W niej to czerpią zakonnicy przekonanie, że władza tymczasowa żadnych nieprzynosi korzyści obleczoneму w nią, lecz że jest jedynie wielkim dla niego ciężarem odpowiedzialnym go czyniąc za wszystkich podwładnych; iż z wdzięcznością najżywszą usunie się z pod tego ciężaru, skoro skończy się jego trzechlecie, aby powrócić do bezpieczniejszego stanu posłuszeństwa. Jakkolwiek sposób ten widzenia nieodzownym jest dla zakonników, jest on także potrzebnym dla ludzi świeckich. W ówczas dopiero, gdy się wszyscy nim przejmą, można być pewnym, że nie ambicya drogę sobie toruje, ale że prawdziwa zasługa najuczciwsiwsza ściąga ofiary, a każdego Obywatel w służbie

Ojczyzny gotów na najpośledniejszym stanąć i żyć miejscu byle tylko w swoim zakresie przyczynić się do jej dobra; i zyskać świadectwo sumienia o prawem użyciu sił swoich.

(Dokończenie nastąpi.)

5. Starzy i młodzi księża.

Czytając niejednen artykuł w pismach publicznych, kościołowi bożemu mniej więcej przeciwnych, mieliśmy sposobność dostrzeżenia tego, iż z jednej strony nadzwyczajnie cierpkie obelgi miotano na naszych w służbie bożej zgrzybiałych staruszków, na naszych wiekiem nas przewyższających konfratrów, gdy nam tymczasem z drugiej strony naszą młodź, t. j. księży nowoświęconych w bardzo dobrém wystawiano światło. (Zobacz n. p. pismo dla nauczycieli ludu etc. poszyt II. str. 55.) przypisując im wyłącznie chęć postępu, obecne odradzanie się naszego ludu, obiecując sobie po zdolnościach, pracy, pilności i gorliwości wielkich zmian w sprawie religii i moralności. — Sądy te według naszego zdania na ostatecznościach oparte.

Mniemamy albowiem, iż one, ubliżając naszym starszym współpracownikom, bynajmniej pochlebiać nie mogą tym, których zabiegom tak świetne składają kadzidla, bo przecież jawną to jest prawdą, prawdą z zdrowego rozumu wypływającą, każdemu nawet dziecku szkolnemu znaną, że tylko sam Pan Bóg z niczego świat cały stworzył, że zaś każdy człowiek, chcący jakiegokolwiek dziełko skojarzyć, poprzednio urobionych środków (materiałów) do tego potrzebuje. Wtem przekonaniu poglądając na nasz lud, na jego usposobienia religijne i moralne, na prace w stanie duchownym nas spotykające, wszakże bezwzględnie wwrzeć

müsimy, iż naszym starszym współpracownikom sprawiedliwie ta należy się chluba, że oni przekazali młodszemu pokoleniu w winnicy Pańskiej pracującemu, ten fundusz, ten zabytek religijności i bogobojności, który dzięki Bogu najwyższemu tak obficie dziś jeszcze napotykamy, wszakże im to zawdzięczyć musimy, iż lud sobie powierzony tak prowadzić potrafili, że nasienie nauki Jezusa Chrystusa dziś rzucane, nie wpada pomiędzy ciernie i opłotki, na opokę lub podle drogi, ale raczej na rolę dobrą, chwastem niezarosłą, wszakże ich jest zasługą, żeśmy sami zostali księżmi katolickimi, i jako tacy, to jest jako prawi uczniowie Chrystusa w prawdziwym jego kościele skutecznie pracować możemy. Gdyby oni swą usilnością nam tego nie byli zebrali, co obecnych zabiegów naszych jest podstawą, gdyby oni nam wiernych niebyli przyposobili, w ten czas byłaby przez nas podjęta praca w zawodzie naszym nietylko daleko trudniejszą, ale może zupełnie daremną, szczególnie w tym momencie gdzie przewrotność i niedowiarstwo tak silne czyni i kościół Chrystusów zamachy. — Im tylko przyścać powinniśmy, iż przy wielkiej budowie fundament ułożyli, na którym my dzisiaj całkowicie nasz sposób kształcenia i prowadzenia ludu opieramy. —

Niechwalimyż zaś zaręczności budowniczego szczególnie w ten czas, gdy kamień węgielny tak położył, że na nim bez obawy niebotyczne możemy stawiać budowle? — Otóż głosiciel pokrzywdzeń na naszych starych księży miotanych, otóż mówię masz jeden i jak nam się zdaje dość wystarczający powód do wstrzymania się w twoich nieobrachowanych sądach zwalających wszelkie podług twego mniemania skrzywienia w sprawach religijnych na naszą starszyznę. — Lecz nader mało oddalibyśmy naszym współbratom dawniej od nas żyjącym słuszności i sprawiedliwości, gdybyśmy ich li tylko jako przekazicieli napotkanęj w ludzie religijności uważać mieli, gdybyśmy im się tylko z tego

wywdzięczać chcieli, co oni nam w pracach naszych ułatwili przysposobili, i jako gotowy do obróbenia przedmiot pod rękę poddali a wykluczając z resztą ich dzisiejsze zabiegi z rzędu tych działań, przez które jedynie pociski nieprzyjacielskie odeprzyć, zniwieczyć zdołamy. —

Nie dalej powinna zasięgać nasza ku nim wdzięczność — ich doświadczenie, które nie w szkole, ale w życiu, nie w krewkim wieku młodzieńczym, ale po długoletniej styczności z światem zwykle nabywamy, potrafi niejednego z nas w téj pouczyć chwili, gdy gorączką, młodemu właściwą, powodowany dla osiągnięcia celu dobrego w oborze stósownych i właściwych środków uchybiaćby mógł. Nadto któż z nas nie miał częstokroć sposobności do podziwiania niejednego, wiekiem obciążonego starca niez mordowanej gorliwości przy odwiedzaniu chorych lub w konfessyjonale, gorliwości zawstydzającej tych JMości księży, którzy przybywszy w pomoc bratu sąsiadowi, zamiast zabrania się do pracy, jakieś tam konferencye po cmentarzu odbywają, nie zważając na to, że w tym czasie lud niewyrozumiały starca spowiedzi słuchającego nachodzi i męczy. —

Tak sądząc co do starych, wypada nam pomówić i o młodszych naszych kapłanach, których usiłowania pewnemu rodzajowi ludzi tak modno do gustu przypadają, którzy przeto tak wielkie odbierają pochwały; a tu nam się mimowolnie to nadwija zapytanie, jakąż jest tych okrzyków przyczyna, jaki powód? Nam się zdaje, iż ów świat chwalący w sposobie myślenia i kształcenia się młodszych księży, w ich bardziej do żądań tegoczesnych zastósowanej oświacie upatruje środek do zmoderowania niektórych niby uciążliwych mu zasad i nauk kościoła, czyli innemi słowy, że oni staną się powolniejsi i skłonniejsi do przerobienia kościoła Chrystusowego na jakąś tam urojoną instytucją, o której prawdziwym kształcie najzaciętsi nawet zwo-

lennicy i sprzymierzeńcy nowości żadnego dotąd w swych mózgownicach pewnego i niezmiennego wyobrażenia sobie nie uroili. Lecz jak starsi księża nie byli tak młodszy nie są i nie będą tém, co po nich sobie nieprzyjaciele kościoła obiecują; bo wszyscy starzy i młodzi, jeden i ten sam sobie obrali zawód, jednemu i temu samemu Panu Bogu służyć się zobowiązali, a w téj służbie bożej tych zawsze chwycić się środków, na téj postępować drodze, którą im Jezus Chrystus, ich nauczyciel, przepisał. A jeżeli którykolwiek z nich lekomyślnie zboczył lub zboczy z ścieżki mu wytkniętej, jak się to obecnie z Czerskim i Spółką stało, w ten czas znaleźćby można w przepowiedni Chrystusowej, iż odszczepieńców szereg, póki świat światem, się nie zakończy, najtrafniejsze zdarzenia tego wyłómaczenie. —

Wyrok ten boski, dziejami dziewiętnastu prawie wieków utwierdzony, ukołi żal i boleść każdego chrześcianina, w którego obliczu kapłan niesforny, wyzując się z swych uroczyście Bogu uczynionych przyrzeczeń liczbę zwolenników Judasza uzupełnia. —

Mamy więc w Bogu nadzieję, iż nasi młodszy księża nieuwieżną w siłach, które im ich nieprzyjaciele w swych obludnych pochwałach zakładają, owszem mniemamy, iż nie zapomną o swoim przeznaczeniu i zaopatrzeni w potrzebne do walki przeciw wrogom kościoła posiłki, tychże na pomnożenie chwały Bożej a nie na jój wyrugowanie tém gorliwiej używać będą. —

Nie zerwią oni węzła braterskiego, dotąd pomiędzy duchownymi istniejącego, połączą raczej z swą siłą młodzieńczą i naukową doświadczenie starych, a tym sposobem nietylko oczekiwania i nadzieje swych nieprzyjaciół zniweczą, ale i przysłużą się do urzeczywistnienia téj prawdy, że kościół Chrystusa trwać będzie na wieki. *)

X. J. F.

*) *Przypisek Redakcyi.* Umieściliśmy ten nadesłany artykuł nie dla tego iżby w nim przedmiot był wyczerpiony, lecz aby się

II. Literatura.

Do czego doprowadza rozwój pierwiastku ś. kościoła katolickiego i pierwiastku dzisiejszej filozofii absolutej.

Rozum — słuszka duszy lichy,
Niedolega — który nie wie,
Choćby — skąd ów liść na drzewie?
W Boga mierzy rogi pychy!
Straszna jakaś katastrofa!
Krew zamrozi filozofa!

Bohdan Zaleski.

Przygawka do Nowej Poezyi.

Gdy dziś człowiek wiary i wiedzy, *człowiek zasad* a za zasad chrześcijańskich odniesie się w czasy bohaterskie Apostołów i Ojców kościoła; gdy dalej rzuci okiem badawczym na pełne chrześcijańskiej romantyczności wieki średnie i tu ów świetny poczet i świętych mędrców i szczytnych herców tak w dachownym, jak i świeckim zawodzie, za sprawę Chrystusa wawrzynami wieńczonych, pilnie rozważy a potem zwróci wzrok swój na chaotyczne czasy nowsze i niesforne te wieki nasze, od traktatu westfalskiego aż do dzisiejszych wrzaw konwulsyjnych, przez karlich służków ducha czasu alias za prokuratorstwa Piłatowego precz wyrzucanego *księżęcia tego świata* wywoływanych, chrześcijańską perspektywą przejrzy i na chrześcijańską zmierzy skalę: widzi na obrazie wieków nowszych, jak w miarę postępu usankcjonowanych idei protestanckich coraz większy nieład opanowywał życie społeczne i szkoły pozakościelne i, jak coraz burzliwsze w indywidualach i narodach grassować zaczęły wybryki i niesforności, zatargi i walki. Odepchnięto

stał powodem dalszych rozpraw. Mają za sobą młodzi siłę, a zatem i pojaw tej siły przez gorliwość. Mają za sobą i tę okoliczność: że odebrali swe wykształcenie w czasie wzmagającego się życia kościelnego. Tym czasem gorliwość *bez pokory* i miłości mało działa; boć łagodny i cierplivy więcej działać zdoła, niż silny i mocny. Pasterstwo też dusz nie urabia się samą teorią naukową, lecz oraz i doświadczeniem. Starzy jeżeliby zbyt zbytnie zaufali *doktrynom*, jakie odznaczały koniec zeszłego a początek upłynionego wieku i jeżeliby nieczynili postępu w filozofii i historii, duchownemu tak potrzebnej — a z lat życia *dla siebie samych* nie odnosili pierwszej korzyści; w ówczes młodzi stawaliby się im przykładem działalności. Zawsze jednak młodzi i starzy, miłością z sobą złączeni być winni — boć to jest znameniem uczeni Jezusa Chrystusa.

n. p. między innemi pośrednictwo władzy kościelnej między rządem świeckim a rządzonym narodem i wywołano do bytu chrześcijańskie kalifaty: rozstani, ztąd w życiu obywatelskiem powstałej, żadnemi do dziś jeszcze nie można zapłacić środkami i pryncypalna ta kwestya polityczna do dziś jeszcze nie jest rozwiązana. Postawiono wprawdzie natomiast między rząd a naród *konstytucyą*: ale kiedy martwe jej litery nie mogą zastąpić pośrednictwa *osobowego* ze średnich wieków, rozwiązuje dziś n. p. Lamartine zdanie to w ten sposób, że w miejsce prawowitego pośrednictwa osób, jak byli Prorocy u Żydów, Eforowie u Lacedemonczyków, Trybuni u Rzymian, Justycya u Hiszpanów, Papież w monarchiach katolickich, Prymas w Polsce, ten „Mediator inter Majestatem et Libertatem,“ 1) i w ogóle prymasi krajów i *ratione peccati* każdy kapłan, polityk ten francuzki stawia dziś — *rewolucyą* (Zob. Gaz. W. X. Pozn. No. 426. str. 4010.) a stojący *jeszcze* poza pierwiastkiem kościelnym K. Libelt — *oburzenie konieczne* (Zob. Filozofia i Krytyka. I. str. 406) i *opozycyą konieczną* (Zob. Rok 1845. V. str. 63.), co na jedno wychodzi: *bezprawie* uprawnia i rozstani nie znosi!

Kiedy tak uświęcenie ujemnego pierwiastku ludzi, poza kościołem stojących, biedzi i bój ten niecnój negacyi z odwieczną prawdą tak jest wyraźnym w życiu praktycznym osób i narodów: to jednak najdobitniej da on się zauważyć w ciągle zmiennym kierunku doktryn szkolnych, w teoryi i piśmiennictwie po za kościołem. Wszystko albowiem pod słońcem bywa wystawiane od ludzi ludziom w takiej formie, jaką mu przyjęty dobrowolnie od tego lub owego pierwiastek zasadniczy nadaje. Lubo zaś obecnie w najwyższej instancyi państwa naukowego dwa tylko ucierają się pierwiastki, katolicki i absolutno-filozoficzny a nawet i ten ostatni już, jak ów Lucyfer, który mówił: „Wstąpię na wysokość obłoków i będę podobny Najwyższemu“ (Isaj. 14, 14), jak „błyskawica z nieba za dni naszych spadł“ (Łuk. 10, 18.): to jednak trzeba nam się obrócić trochę w tył, by genetyczny wątek tego processu tém pewniej w przeszłości podchwycić.

Poznanie siebie samego, jest wyrokiem pisma ś. i zdaniem wszystkich chrzconych i niechrzconych pogańskich mędrców źródłem i ujęciem, *a* i *z* ludzkiej mądrości. Prze-

1) Prof. Dalhmann, protestant, w Bonie ma to pośrednictwo w Polsce, w ręku prymasa złożone, za najszcześniejsze jeszcze ze wszystkich. Nie jest ono bowiem niebezpieczne wolności narodu, bo od książeccia kościelnego dzierżone; gdy zaś w ręku świeckim, byłoby szkodliwe, jak to odpowiedział Uchański w mowie, u Bielskiego umieszczonj, Panom Senatorom podczas bezkrólewia Zygmunta Augusta.

ciwko tak *jednoznacznie* sądowi *wszystkich i to na mocy swęj umysłowej zdolności*, prawo do tego mających *uczonych mężów* 2) nikt zapewne nie będzie miał do nadmienia. Stoi więc, jak mur, prawda, że primum movens systematycznego filozofowania jest *γνώσι θεαυρών*. To daje poznać człowiekowi istotę osoby jego, z duszy niematerialnej i ciała złożonej, i wyjaśnia mu jego stosunek do uniwersum, do ziemi i nieba. Że zaś tego bez objawienia Chrystusowego zupełnie osiągnąć nie można: to dowodzi czterdzieści wieków w czasie adwentu Słowa i dziewiętnaście już wieków okładem w czasie Jego mistycznego mieszkania między nami. Znacznie jednak i tu z *ujemnej* głównie strony można na tej drodze postąpić za pomocą pierwotnego i możeszowego objawienia, za pomocą przyrody zakonu Bożego; zwłaszcza, że po wygnaniu z raju aż do narodzenia w Betleem Światłość Wiekuista ciągle świeciła w ciemnościach czasów przedchrystusowych. Wypadkiem zaś tego ujemnego poznania siebie, musi być zawsze — *pokora*, uznanie swęj niemocy i pragnienie boskiej pomocy. Filozofowie tedy nasi absolutni, którzy tego owocu nie przyznają, powinniiby z łona chrześcian do jakich pustych wysp być deportowani i jak niegłyś odporne Żydostwo, z jednej niewoli w drugą być przeprowadzonymi, aby jeżeli nie w Egipcie, to nad rzekami Babilonu zmusić ich do wyrzeczenia z głębi duszy: *Kyrie etejson!* Gdyż w nich pycha szatańska zamyka wiecznie drzwi przed prawdą. Inaczej się miało z mędrkami przed przyjściem Chrystusa Pana! Kochali oni prawdę, pragnęli jęj, jak Platon, i nazywali się przeto filozofami t. j. miłośnikami prawdy, jak Pitagoras. To zaś uczuciowe pragnienie prawdy wiekuistej ze strony pogan i oczekiwanie jęj wyraźnie ze strony Żydów, stanowiło tak nazwaną *fides implicita* u pierwszych i *fides explicita* u drugich w przyjście Słowa Przedwiecznego do nas. Po Chrystusie zaś ród ludzki już nie wygląda przyjścia, nie pragnie, nie szuka prawdy absolutnej; ale wierzy, że ona już przyszła i jest między nami, i odtąd w *rozsądnej pokorze*, jak to dała przykład Przenajświętsza Matka Dziewica w Naza-

2) To jest naszym *kriterium prawdy*. Ciekawi jesteśmy, jakie nam też K. Libelt poda w swęj filozofii popularnej; wewnętrzne oko bowiem, bezpośredni pogląd, intuicya Cieszkowskiego (Fil. i K. st. 230) mysl Trentowskiego i natchnienie Bochwica zostawiamy z naszej strony *wizyonarzom*, jak: Szymon Magus, Bazylydes, Montanus, Henryk z Lausanny, Jan Weigel, Jan Wesley, Jerzy Fox, Whitefield, Swedenborg i nareszcie Towiański i jego sodalis francuzki P. M. Vintras St. Simon, którzy się wszyscy *wewnętrznem poglądem* legitymowali; a od filozofa dowodów żądamy.

recie, i w *dobrej woli*, jak to czynili prozelici pogańscy, objawienie od nieomylnego kościoła ś. pojedynczo przyjmuje — *sercem*. Uwierza Chrystusowi, cieszy się *nadzieją* widzenia Prawdy-Osoby w przyszłym żywocie i obietnicą osiągnięcia szczęśliwości osobistej z duszą i ciałem w wiecznej *miłości* na łonie trójosobowego Boga, zostając za pośrednictwem Chrystusa wiecznie w świadomej, wolnej i żywej jedności z Bogiem Ojcem w Duchu Świętym. W wiekach więc chrześcijańskich, w czasie łaski i tajemniczego mieszkania Słowa między nami jest każdy chrześcijanin w wierze, nadziei i miłości swój żywot prowadzący, filozofem t. j. miłośnikiem daną nam z nieba Prawdy prawdziwej; nie jest zaś nim wizyonarz filozoficzny, który, zamiast w rozumnej pokorze swe serce Jezusowi otwierać, w zarozumiałej pysze z wolą i wiedzą od siebie Go odpycha. Dla tego też podług słów Pikusa hrabi z Mirandoli (około 1440. r.), kiedy „religia *posiada*, teologia *znajduje*, — filozofia ciągle *szuka* prawdy.“ Wychodząc ona bowiem z fałszywej opozycyi, kończy na fałszywych rezultatach i gra wśród chrześcijan rolę chrzczanego poganizmu. Przeto też, jeżeli tylko mądrości klasycznej przedchrystusowej można przyznać miano filozofii, to wizjom ciemnym niedowiarków po Chrystusie zupełnie go odmówić trzeba. Na największą baśnię te na miano *mitologii obok ewangelii* zasługują. Pielgrzymi ci bowiem nasi absolutno-filozoficzni, omijając umyślnie chrześcijańską oazę, podróżują po piaszczystych puszczech, i chodząc upornie *krętymi* ścieżkami raz po wyniosłych *górach*, drugi raz po niskich *dolinach*, szukają w złośliwości serca prawdy pozorniej, sprzeciwiając się zaciępcie *uznaną* prawdzie chrześcijańskiej. Dla nich napróżno Duch ś. zesłany. Świadcstwo Jego o bóstwie i człowieczeństwie Chrystusa Pana słuzków tych piekielnych nie przekona. I cóż mają dziś? — Obraz filozofii w miniaturze, stary maruder absolutystyczny, Szelling woła: „*Öl das er käne, der uns den ächten Theismus lehrte, die Höhen und Tiefen dieses wundervollen System's uns eröffnete!*“ — Hegel, ostateczny ten w mniemaniu dusz zakościelnych messiasz filozoficzny, pouczał w Berlinie. Między innymi Polakami słuchali go też i Garczyński i Libelt. Jakżeż im więc rozwiązał alfę i omegę mądrości ludzkiej, poznanie siebie samego? Oto, kiedy z dwóch największych ludzi przed Chrystusem jeden wyznał, że „*to tylko wie, że nie wie*“ a drugi, pogłaszając trzecią już przy zaraniu jutrzemki chrześcijańskiej, wołał na ród ludzki, *żeby okazał pokorę i czynił godne owoce pokuty* i za to Apollo Delficki „*najmędrszym*“ mianował Soralesa a Zakonodawca Sinajski „*najmędrszym*“ z synów lu-

dzkich Jana Chrzciciela, okazując tén, że prawdziwe *γνώσις σαυρών* wydaje pokorę: to Garczyński nasz, *oświecony* od Hegla, wyrzeka w strasznej rozpacz: „*Człowiek na to zrodzony, by wszystkiego dociekał, sam niedocieczony!*” Libelt zaś, wstawszy z pod stóp majstra Hegla, kazał wydrukować światu swoje *γνώσις σαυρών*, jak je odebrał od nauczyciela swego: „Duch nieskończony w rozumie ludzkim się pojmuje.“⁵⁾ To samo ponowił nam piętnaście lat później w swój Filozofii i Krytyce, jak to czytelnik może zobaczyć w niniejszym piśmie VI. str. 69. Otóż owoce doktryny pychy! Zaiste, gdyby Sokrates i Plato dziś żyli, zostaliby zapewne męczennikami gdzie w świecie za wiarę: wizyonarze zaś dzisiejsi po odebraniu chrztu ś. od kościoła, stają się pogańskimi tytanami a z nimi razem długi ogon gawronów i dudków, ich ślepo naśladowujących. A tak „*Quidquid delirant reges, plectuntor Archivi.*” Pycha zarozumiała nie pozwala rozstać się z pierwiastkiem absolutyzmu filozoficznego i opór przeciw natchnieniom Ducha ś. jest za zacięty, by za łaską Bożą móżdż zdobyć się na rozumną pokorę, *bez której ani rusz do pierwiastku kościelnego!* Albo pozytywne chrześcijaństwo, albo panteistyczny materializm, albo pierwiastek kościelny ze wszystkimi jego następstwami, którego owocem jest synostwo Boże, albo pierwiastek absolutnej filozofii także ze wszystkimi jego wynikami, którego owocem jest zwierzęca boskość i boska zwierzęcość. Tertium non datur! Jeżeli n. p. K. Libelt upiera się przy absolutności filozoficznej, nie ma już żadnego głosu w sprawie chrystyanizmu, a ténm mniej w sprawie kościoła, czy on *stwardy na opokę*, czy ténz *twardy na opoce*. To nie on, lecz biskupi prawnie rozstrzygną. Jeżeli się znów myśli szczerze czepić kościoła, do czego widać autorowi O! wagi cywilnej zbywa na *odwadze kościelnej*, na ten czas z ideami heglizmu *całym sercem zerwać* musi. Innej nie ma tu rady!

Powiedzieliśmy, że następstwa pierwiastku katolickiego doprowadzają wiernych członków Chrystusowych do syno-

5) De pantheismo in philosophia. Diss. Berolini 1830. p. 11. „In *negativo* (?) progressu philosophicarum disciplinarum manifestat se *infinitae mentis vigor, in philosophia se ipsum concipiens.*” I niżej trochę: „Hoc enim modo (chłonieniem się systemów filozoficznych) *mens summa et infinita se ipsam concipit, ut aetatem, qua apparet, non excedat, sed excipientibus se temporum periodis, ut ad nationes semper altiores distinctioresque suae naturae cognitiones progrediatur.*” Porównawszy te miejsca *nowicyusza* filozoficznego i miejsca w Fil. i Kryt. *meża* filozofa, widzimy, że gorliwy apostoł postępu przez piętnaście lat w teozofii i antropozofii nic a nic nie postąpił. Powiada nam Polakom *dziś*, to co Hegel przed piętnastu laty gadał był Niemcom.

stwa Bożego: *do tożsamości z Bogiem moralnej przez jedność woli* i że następstwa pierwiastku filozofii absolutnej sprowadzają w końcu zwierzęcą boskość i boską zwierzęcość: *tożsamość fizyczną zubożoną materią — przez jedność natury*. Krótki rzut oka na kolebki i groby pierwiastków, rozum ludzki dotąd zajmujących, założenie to zaraz bliżej wyjaśni.

Chrystus urodził się, żył, umarł za synów Adama, zmartwychwstał, zamknięte dotąd niebo, pierwszy Bóg-człowiek otworzył i Ducha ś. ożywiela na kościół swój święty zesłał. Od pierwszych zielonych świątek więc aż do drugiego adwentu Chrystusa sędziego, istnieje w kościele i istnieje będzie jedna idea nauki kościelnej o człowieku, jako takim, a ta jest, że stał przyrodzony i nadprzyrodzony człowieka w raję przez grzech pierworody zmienił się w ten sposób, że świętość nadprzyrodzoną człowieka zupełnie stracił, istotę zaś człowieczą przyrodzoną tak nadwreżył, iż rozum, nie startym, lecz tylko przyćmionym i woła do dobrego nie zniesioną, lecz tylko osłabioną została. Chrztę zaś, gładząc istotę grzechu pierworodnego bez usunięcia zaraz i skutków jego, stawia przez wiarę człowieka w stan normalny łaski Ducha ś., aby tu, doszedłszy w stanie niewinności do rozumu, nietylko *z samego bezpośredniego działania łaski*, lecz i *z własnej woli* stawał się świętym i doskonałym, jak Bóg, wzór i podobieństwo jego, jest świętym i doskonałym. To *γνώσι θεοσι* kościelne jest *fundamentem* całego systemu, doktryny i sakramentów chrześcijaństwa. Uznany tu człowiek za słabego, ale przyznany mu rozsądek i wolność, oznaczony dla głowy pokorny rozum i zawarowana dla serca rozumna pokora a *przyjęcie* dzieła odkupienia i urzeczywistnienie go osobowe oznaczone za dzieło *dobrej woli* każdego w połączeniu z łaską Bożą. Stąd więc w skutek obowiązku osobistego współdziałania z Odkupicielem pochodzi możność i konieczność *dobrych uczynków w żywej wierze* do zbawienia; stąd sakrament pokuty do usprawiedliwienia się z dobrowolnych grzechów śmiertelnych i powszednich; stąd potrzeba bierzma w sakramencie bierzmowania i stąd namaszczenie ostatnie do ostatecznej walki z ciałem, światem i czartem; z tą pomoc przy odmianie stanu w sakramentach małżeństwa i kapłaństwa; z tą ciąga potrzeba zdroju żywota eucharystycznego, z tą narreszcie dalszy ciąg ofiary kalwaryjnej; albowiem człowiek, wolność, grzech, ofiara, kapłaństwo są nierozdzielniemi ze sobą korelatami.

Taka nauka kościoła trwała już piętnaście wieków okładem, odepchnąwszy w dwudziestu prawie soborach powszechnych wdzierające się w życie chrześcijańskie pierwiastki, jój pierwiastkowi przeciwne, kiedy w szesnastym wieku podniósł się pierwiastek protestancki i, chociaż odrzucony od ś. Soboru Trydenskiego, w salonach osnabrickich i monasterskich dopiął znaczenia — *prawnego*. Wyziew panteistycznej pseudo-nistyki i jój psia pokora spowodowały go do oznaczenia stanu niewinności rajskiej, istoty grzechu pierwotnego i skutków jego w ten sposób, że człowiek historyczny, jak go w dziedzinie dziejów zastajemy, w skutek pierwotnej zmaży stan swój przyrodzony tak rozbroił, że ani rozumu ani wolnej woli odtąd więcej nie ma. Fundamentalne to *γνώρι σεαυτῶν* protestanckie odmówiło więc człowiekowi godności istoty moralnej, przyznało mu tylko nierozumną uniżoność i podły nierozum. Jak więc od zwierza, konieczności podlegającego, tak téż od człowieka bez rozumu i wolności nie można ani żądać dobrych uczynków, ani karać za złe. Ztąd odmówione nasamprzód konsekwentnie, jako niemożliwe, osobiste współdziałanie jednostki z łaską Bożą w dziele zbawienia. Dobre uczynki więc niepotrzebne, niepotrzebna i spowiedź, gdyż człowiek za swe grzechy nic nie winien; ztąd modły za umarłych bez sensu, gdyż oni żadnej nie mają kary; ztąd post i jałmużna bez znaczenia; ztąd nareszcie niedorzeczność dalszego ciągu bezkrwawej ofiary, a z odrzuceniem téż i kapłaństwo nie ma miejsca. Tak więc zniesienie dobrowolnej grzeszności znosi potrzebę ofiary, zniesienie ofiary znosi kapłaństwo. Reszta sakramentów sama przez się upada: ofiara bowiem kapłaństwa, osobiste działanie bez wolności jest absurdem. Konieczne więc konsekwencye protestanckiej idei o człowieku zmusiły logicznie apostołów jój do znegowania tyłu instytucyi boskich. Kto więc dziś chce z rozumem wyrzec swoje *quamquam* o wynikach pierwiastków katolickiego i protestanckiego i coś stanowczego w tym względzie powiedzieć, ten nie powinien pastwić się nad tą lub ową ich konsekwencyą, ale całemi siłami uderzać w kamień ich węgielny, w pierwiastek sam w ideę zasadniczą. Ludzie też tylko pospolici krótkiego rozumu a długiego języka, powstają tu i owdzie, to na post, to na celibat, to na spowiedź, to znów na coś innego, niemogąc spészyc, że to jest tylko czystym wyptywein założonego pierwiastku, że nie o wyniki, lecz o podstawę walkę toczyć trzeba: kiedy tymczasem pierwsza lepsza baba tyle wie, że nie przyrywanie zielska, ani obrywanie liści z drzewa, lecz wydarcie pasorzytu z korzeniem

ogród od narostów oczyszcza. Wielu n. p. sierzdzi się pro-
stodusznie na ceremonie, ornaty i ozdoby w kościele Bo-
żym a chwali sobie ponurą jednostajność w domu modlitwy
protestantów, nie domyślając się wcale, że to jest konie-
cznym następstwem przeciwnych sobie zasad. Kato-
licy bowiem wierzą i wiedzą, że między nimi mieszka
Słowo Przedwieczne w sakramencie ołtarza przedmiotowo,
ewangelicy zaś zaprzeczają tego: dla tego też pierwsi czczą
przytomnego wśród siebie Króla swego tak uroczyście, dru-
dzy, niemając Go między sobą, także konsekwentnie i wie-
rze swój odpowiednio postępują. Tak samo ma się z inne-
nemi punktami. I tak porobione konsekwencye z nowego
tego w życiu pierwiastku protestanckiego, ze względu na
życie osobowe i społeczne, musiały wydać jak najsprzeczniej-
sze z sumieniem zasady praktyczne, jak najbrudniejsze pra-
widła życia i dla moralności chrześcijańskiej jak najstraszi-
wsze i jak najśroźsze w życiu sprowadzić ciosy. Ztąd to
owe dzieła, jak „*Rozum jest nierządnicą*“ i „*Wolna wola
jest niczem*.“ Dalej skoro wiara tylko sama zbawia i nie-
wiara tylko też sama grzeszyć może, cała moralność pier-
wiastku protestanckiego zostaje ujętą w to pojedyncze zda-
nie: „*Grzesz mocno, ale jeszcze mocniej wierz*.“ o którym
reformator witemberski wyrzekł: „*Fällt diese Lehr, so ist
es mit uns gar aus*.“ — Zatrzymana aby jeszcze wiara i zo-
stawiona nadzieja w żywot 6) przyszły, były ostatnią deską
dla rozbitych pływaczy poza arką kościoła. W życie zaś
osobiste i rodzinne jako też narodowe, weszła postępowo troj-
ka, jak: *wiara bez miłości, emanypacja ciała i pycha ży-
wota*.“ Usankcjonowany od wandalizmu i machiawelizmu,
rozpoczął więc protestantyzm prawnie od r. 1618. urzeczy-
wistnianie dzieła pierwiastku swego i wnet z nasienia tego po-
wstał wśród Europy absolutyzm gabinetowy, absolutyzm
szkolny i absolutyzm uliczny. Doktryna taka, wielkie
w krótkce wywarła skutki na indywiduala, familie, narody,
społeczność i odtąd dwa pierwiastki podejmowały konstruk-
cją życia chrześcijańskiego obok siebie: rozumna pokora i po-
koray rozum i nierozumna podłość i podły nierozum. Dzie-
je też Europy od r. 1648. aż do tego czasu nie przedstawiają
innego, jak igrzysko walki wyprowadzonych konsekwencyi z
dwóch sobie przeciwnych idei zasadniczych: chuć
ukonstytutowania się złego obok dobrego, kłamstwa obok pra-
wdy, opozycyi obok pozycyi, subiektywizmu obok kościoła,

6) W *starych* wydaniach dzieł Lutra nazwana jest nieśmiertel-
ność duszy „*portentum pontificium*“, straszylém papistycznym, które
to miejsce już Jezuita Skarga w kazaniach z ambony urygował.

liberalizmu obok powagi, częściej nicości obok żywej rzeczywistości, romantyzmu obok klasycyzmu, radikalizmu obok historizmu, jedném słowem zwierzęcej ludzkości obok boskiej ludzkości. I oto ziściło się słowo mędrca pańskiego: „*Człowiek, który złądzi z drogi nauki, we zborze olbrzymów mieszkać będzie* (Przyp- 24, 46).“ Z życia została wyrugowana moralność. W teorii zaś, w szkole odgrywa się odąd smutne igrzysko tysiącznych niekonsekwencji, spychających się nawzajem napowietrznych doktryn i ciągle się pozerających chrześcijańsko-pogańsko-filozoficznych systemów. 7) *Trzeci nareszcie pierwiastek* wszedł w życie europejskie: nierozumna pokora i pokorny nierozum, w gruncie rzeczy pełne dumy, wydały ze siebie drugi ekstrem: zarozumiałą pychę i pyszną zarozumiałość. Les extremes se touchent. Kościół ciągle trzymał się swego pierwiastku, diligens suam *auream mediocritatem*, i kiedy protestantyzm przesadzał w unізoności i ogłaszał człowieka (Luter i Melancton) kłosem i zwierzęciem a filozofizm przesadzał znów w powadze i ogłosił człowieka bogiem: kościół tylko sam uznawał w człowieku zawsze człowieka.

Wnet atoli filozofizm absolutny stawił się śmiało w oczy katolikom i ortodoksyjnym protestantom i wprowadził trzecią swoją ideę człowieczej natury, na mocy której człowiekowi przyznana *wszechmocność rozumu i wolności*. Wymancypowawszy się bowiem z objawienia, filozofia absolutna o grzechu pierwotnym nic wiedzieć nie mogła, a nie znając źródła złego, w zarozumiałości swęj ogłosiła obecny stan człowieka historycznego za *normalny!* *Nacześć i chwałę księżęcia piekiel i aniołów jego uznala śmierć w świecie za rzecz w naturze rzeczy leżącą i wzięła za słaną czaszkami gólgotę Przyrodzenia za pojaw zupełnie naturalny!?!* W następstwie zaś wyniosła człowieka do potęgi bezbożnego bóstwa. Kościół, protestantyzm i filozofizm, rozumna pokora, nierozumna podłość i zarozumiała pycha z owocami swemi człowieczeństwem Bożem, zwierzęcością i bezbożną boskością toczą bój o *existencją* własną. Trzy odąd pierwiastki, trojaki o człowieku history-

7) Apostołowie *pychy*, nasi wizjonarze filozoficzni, koniecznie chcą w nas chrześcijan wmówić, że ta zacięta filozoficzna opozycja przeciw Bogu i objawieniu Jego, jest — *konieczną!* że to piekielne pochlanianie się plodów negacyi absolutnych jest — *normalnem!* Naszém zdaniem obstawanie to ślepe za tak niedorzeczném twierdzeniem nic innego nie jest, jak uporne przedzierzganie szatana w anioła światłości (2 Kor. II. 14). Filozofom zaś absolutnym, w kościele katolickim chrzconym, przypominamy prawdę katechetyczną, że sprzeciwianie się uznanęj prawdzie chrześcijańskiej jest grzechem przeciw duchowi 6.

cznym idee wystąpiły na widownię: aż oto nadeszła pora, gdzie pierwiastek protestancki został całkiem pochłonięty od pierwiastku filozoficznego. Zlały się oba: typ wycisnął jednak absolutyzm i protestantyzm zulołnit się, zostawiwszy swą nierozumną podłość i jój owoc, zwierzęcość, filozoficznej pysze i jój owocowi bezbożnej boskości. Zostały tylko dwie idee o człowieku historycznym. Protestantyzm więc przy ujściu swém stał się pozornie w drugiej kończynie swój antogonizcznym przeczeniem swego zasadniczego pierwiastku. Ale w gruncie rzeczy było to tylko zlanie się obóch: tam ogłoszono człowieka za nierozumne i niewolne zwierzę, tu za jasno widzące i twórcze bóstwo; tam zniesiono cnotę boską miłość, tu postawiono miłość a zniesiono wiarę; tam wypowiedziano posłuszeństwo kościołowi, tu zaprzeczono panowania nad światem Bogu. Od tego ozasu istnieją tylko dwa pierwiastki, kościelny i filozoficzny. *A nadal każdy utalentowany protestant musi koniecznie zostać i może być legalnym panteistycznym materyalistą.*

Trzyma się od Körtzyusza aż do Hegla pierwiastek filozoficzny a trzyma się jedynie tylko przez *mądre zamilczenie swych konsekwencyi* i zaniedbanie realizacji swych prawd w życiu. Ostrożny trzyma się w obłokach, lękając się policyi, by go nie spłoszyła, gdy się będzie chciał gnieździć i na ziemi śród życia osobistego, narodowego i społecznego. Logiczniejsze i ognistsze jednak głowy i serca padają tu i ówdzie jako ofiary konsekwencyi pierwiastku, przez się przyjętego. Przyznanie się zaś do następstw pierwiastku absolutno-filozoficznego eu nasse zdaje się naszym czasom dopiero być zostawione. Wielkoludy już dojrzały na Wali-góry. Feuerbach, Bruno Bauer i Vischer, przyznają się do konsekwencyi, z zasad ich koniecznych, i przedsięwzięją destrukcyą chrześcijaństwa. Lewica hegloska wypowiada posłuszeństwo państwu i ogłasza człowieka za suwerena, prawo, Boga i bydłę razem. Ze szkoły odwaga filozoficzna wciela się w odwagę cywilną i deputowani, jak w Wirtembergii, powstają w izbach przeciw wierzeniu w Opatrzność i wnoszą o wykluczenie z wychowania nauki krzyża. Chwile, jak wojny chłopskiej i rewolucyi francuzkiej są od nas nie dalekie. I do nas ziomek ó. Wojciecha i ó. Stanisława odzywa się z tą ewanielią pierwiastku filozoficznego nasz bez zasady Rok 1845. V. str. 49. „Rozum przyodziawszy się w szalę absolutności, całą rzeczywistość skoncentrował w sobie i nazwał się powszechnym Twórcą uczyniwszy najgłówniejszą i najjistotniejszą zdobycz — rozum sam

A w zeszycie V. str. 8. „*Nie masz osobowości Boga i nieśmiertelności indywidualnej człowieka.*“ Dalej mówi na téjże str. „Ludzie słabi i zły wiary zadrzą na ten głos rozumu i nie usłuchają go jako głosu zbawienia i *odkupienia rodu ludzkiego od (str. 19.) pozaświatowości!*“ Otóż więc mamy obiektywny dowód, że kto nie jest pozytywnym chrześcjaninem, może tylko być panteistycznym materialistą, że, *kto nie słucha kościoła, zostaje w końcu istotnie poganinem*“ (M. 18,17). Dzięki naszemu uczniowi szkoły niemieckiej, że przeczytałwszy Ludwika Feuerbacha, jurans in verba magistri, przynosi nam to nowe światło, raz przecie zesze na horyzoncie filozoficznym! Zwalniamy go od dowodów na pytanie nasze, „*an sit?*“ „*Avroð ðga,*“ to dosyć dla pana recenzenta i my téż na tem przestaniemy. — Cośmy się to za epoki doczekali?! Nim się K. Libelt wybrał po dowody absolutno-filozoficzne na osobowość Boga trójosobowości, Boga trzeba nam będzie dowieść i nieśmiertelności ciała wraz z wskrzeszoną z moralnej śmierci duszą, inaczej to tyle będzie warto, co ateizm, panteizm, racjonalizm i spółka, — i nieśmiertelności duszy, mamy już żywotne kwestye filozofii absolutnej rozwiązane. Coza błogie teraz nastąpią czasy. Kamień filozoficzny zdobyty! Kwadratura koła znaleziona! Graal ś. odkryty! Nową erę zaczniemy rachować od 3go Czerwca 1845! Albowiem filozofia już znalazła — *prawdę: człowiek ze śmiertelną duszą!* Nos numerus sumus et fruges consumere nati! Pierwsze czy ostatnie na świecie zwierzę! O! błogo! Jak rośliny, jak zwierzęta będziemy mogli zabijać pojedynczych ludzi, byle tylko nie zgubić *calego* społeczeństwa, gdyż odtąd osoba będzie miała tylko *zbiorową*, gatunkową wartość, jak śmiertelne zwierzęta. I jak téż to na świecie będzie teraz wyglądać? Oto zamiast „Wierzę w Boga“ będą wnuczeta Mieczysława i Jadwigi uczyć się—(Rok 1845. IV. s. 6): „*Pojęcia Boga w społeczeństwie, życia wiecznego w życiu społeczeństwa, religii w polityce, kultu w życiu czynowém i w sztuce.*“ Str 15. „*Cześć społeczeństwa*“ nastąpi i „*apoteoza wszystkiego, co piękne czyli ludzkie.*“ *Dotychczasowe zaś martwe mżonki chrześcjanstwa (str. 14), owe przeczuciowe widma objawienia, które dotąd tak stanowczo wpływały na społeczność, zastąpione będą „wiedzą społeczeństwa.*“ Tego więc katechizmu postępowego będą na przyszłość ochmistrzynie nauczać dzieci po Ochronach! Co za olbrzymi postęp! Posty w piątki i modlitwy w niedziele ustaną; ani Ojczenasz, ani Aniołpański już więcej mówić nie będziemy: dzwonenia ustaną; krzyż obalimy; nie będziemy się żegnać w imie Ojca! Ach! jak to pocieszno,

człowiek ze śmiertelną duszą! Bóg i zwierzę, zwierzę i bóg razem i całe nie przytém! Proszę! My archidiecezanie bodaj już na przyszłą Wielkanoc będziemy jeszcze śpiewać „*Chrystus zmartwychwstan jest, Alleluja!*“ kiedy szanowni współpracownicy Roku dowiedli oto jak na dłoni, że człowiek i pies tylko się frakiem i skórą różnią, że zmartwychwstanie Chrystusa, to czysty wymysł *jezuicki!* —

Otóż to owoc pierwiastku protestanckiego, pierwiastku absolutnego filozofizmu! Człowiek raz istotą, z nierozumną podłością, drugi raz znów z zarozumiałą pychą, raz zwierzęcość jego udziałem, drugi raz bezbożna boskość! Albowiem, jawna już dziś, że owocem filozofizmu w ostatniej instancyi jest zwierzęcość i bezbożna boskość, i bezbożna boskość i zwierzęcość razem. Śmierć ciała i duszy. oto ewangelia filozoficzna! Tak nauczają z a kościołem! Kościół zaś ciągle jednego naucza i zapewnia przy rozumnej pokorze obok objawienia w końcu człowieczeństwo przemienione, synostwo Boże. Widoczne to bankructwo pierwiastku absolutnej filozofii sprowadzi, jak wszędzie, tak i u nas w literaturze znaczną zmianę: stałe z a sady staną się raz przeciw własności pism naszych czasowych, o które dziś jeszcze ani pytaj. Wszystko woła postęp i postęp! a nie wie, że ten prowadzi w ostatniem stadium do bydlęcości. Nie kukać więc na te lub owe instycye kościelne niejako z za krzaka, ale śmiało i otwarcie przyznać się do jednego z dwóch jedynie możebnych pierwiastków, kościelnego lub filozoficznego i usługi swe sprawie jednego całkiem poświęcić, powinno być odtąd zadaniem pism naszych czasowych! Cóż chce n. p. Dziennik Domowy, kiedy narzeka, że kobiety nasze nie mają wykształcenia *postępowego*, że nie pojmują, „*myśli leżących w czasie*“ (No. 10. z r. b.)? Jakież u niego zasady kiedy za cel jedyny i wyłączny wychowania kładzie „*przygotowanie się na dobrego członka ludzkości, ojczyzny i rodziny?*“ Gdzie u niego Chrystus, środek czasów i pełnia serc chrześcijańskich? gdzie znaczenie człowieka jako osoby nieśmiertelnej? — Z taką to ewangeliją weiska się to pismo do rodziny chrześcijańskich, która naucza redaczki Ś. Jolanty i Ś. Bronisławy, że wychowanie kobiet „*ma być wsparte na pojęciach leżących w czasie i ma je nauczać, żeby umiały poznawać dobre, kochać piękne, wypełniać użyteczne i łączyć swoją wolą z wolą społeczeństwa?*“ Jestże podług tych słów stanowisko naukowe Dziennika Domowego wyższe nad stanowisko pogańskich filozofów i wyfigurowanych hellenistów wśród chrześcijaństwa? Jakież pismo takich frazesów służy pierwiastkowi,

kościelnemu czy filozoficznemu? Czyją sprawę podjęło się ono obrabiać, nieba czy piekła?? *) — Poprawcie się raz przecie, wy bezbożne polskie Ateny! Cóż za missyi podjął się u nas i Orędownik, częstując nas niemczyzną Trentowskiego, snutą z pierwiastku absolutno-filozoficznego? Do prawdy, pisma nasze cechuje obecnie jakaś obmierzła *bez zasadność i niedołężna bezsilność*. Są one jednem słowem, by użyć wyrażenia się Jezuity Sarbieskiego, *inanes veri* tak sobie „*racui vagique sui*.“ Piszą i redagują je ludzie, w katolickim wprowadzie kościoła chrzconij, ale bez najmniejszego przeświadczenia chrześcijańskiego, którzy nie mają z jednej strony zuchwałej odwagi zerwania z kościołem, z drugiej znów samowiedzy chrześcijańskiej za mało, by się nie dać używać za nieczne organy bredni i baśni wyemancypowanego pierwiastku absolutnej filozofii. Albowiem i onym duch czasu wyziębił z serc wiarę i miłość dla Chrystusa. Igła magnesowa objawienia stracona, a gieniuszu się znów tyle nie ma, by móżdż długo i skutecznie na własną stopę pleść okłepane banialuki przeciw pierwiastkowi kościelnemu. Do koła brak poza kościołem konsekwencyi, brak chrześcijańskiego pewnika, brak chrześcijańskich zasad, brak chrześcijańskiego usposobienia. Jedni szcują na Jezuitów, drudzy pomrukują na średnie wieki, których nie studiowali, inni znów cieszą się postępowi żydoskiemu: a wszyscy w tém tylko z sobą zgodni, że nigdy nie omieszkują robić wycieczek przeciw historycznemu Chrystusowi i kościołowi Jego. Krótkowidzący! Pograżeni w *bez zasadności i niepewności*, nie wiecież, że wszelki pojedynczy sąd jest tylko wynikiem ogólnika? że na jakim się pierwiastku postawicie, taką uczynicie budowę pojęć przyrody, historyi i antropozofii? Te bowiem trzy tomy księgi Stworzenia są, jak biblia, „*in qua quaerit sua dogmata quisque: invenit et pariter dogmata quisque sua*.“ I tak inaczej wypadają badania w naukach przyrodzonych Okena i Szellinga, jak Steffensa i Neandra, a te znów inaczej, jak Pabsta i Sztaudenmaiera; w innej postaci wystąpią dzieje ludzkości z pod pióra Cieszkowskiego i Thiersa, w innej z pod Centuriatorów i Rotteka i znów w innej z pod Bosueta, Góresa i Zaleskiego; inaczej n. p. brzmią Skarbiec i Piasty K. Sienkiewicza, jak Dzieje Rp. pol. J. Marczewskiego i inaczej jeszcze prace historyczne z fa-

*) Cóż zamierza to pismo za doktrynę wprowadzić w domy katolickie? powstając wbrew wyrokowi kościoła Conc. Trid. sess. XXIV, c. 10. na dziewiczość w artykule: „O instynkcie człowieka określenia władz duszy.“ piśmidle synkretystycznem, pełnem nonsensów i absurdów non plus ultra.

bryki Tow. Demokratycznego; inną nakoniec będzie psychologia Condillaca i Hegla, inną Leibnica i Libelta i inną Schlegla i Bochwica; inszy nareszcie człowiek Galla, jak Hartmana i insze prawo kościelne Dupina jak Philipsa. Inaczej pojmuje wieki średnie Möller i Horter, jak Libelt, inaczej Jezuitów Dziennik Narodowy jak był nasz Tygodnik totumfacki i autor „Dwóch Światów.“ Przyjęte albowiem pierwiastki piętnują dopiero fakta pojedyncze, o czém gmin literacki naturalnie nic nie wie. Temi zaś są kościelny i filozoficzny. Wybrać więc albo synostwo Boże, ofiarowane od kościoła, albo bydłce zezwierzeczenie się, ofiarowane od filozofii absolutnej — i dalej naprzód.

Dziś więc, kiedy za kościołem ludzie niewiary gapią się na widok co dzień liczniejszych nowych proroków, messyaszy, teoretycznych i praktycznych wizyonarzy, filozofów i socjalistów; kiedy wyznawcy „ducha czasu,“ wypadłszy z koleji kościelnej i straciwszy tém samém w sobie punkt ciężkości intelektualny, koziołkują się nieustannie, to od St. Simona do Ludwika Feuerbacha, to znow od spóźnionego o dziewiętnaście wieków ducha pocieszyciela H. Wronskiego do zjawiającego się raz przecie żydoskiego messyasza Towiańskiego; kiedy od niedawnego czasu i pośród nas archidyecezanów zjawił się zwiastun nowój ery i za głosem wizyonarza St. Simona, utrzymującego, że „*katolicyzm jest tylko skamieniałą osobliwością myśli, moralnym kruszczem, nieużytecznym odłamkiem ubiegłych czasów,*“ i na mocy wyroku szarlatana A. Mickiewicza *) z dnia 27. Lutego 1844. opiewającego, że „*skryby i faryzeusze urzędowego kościoła katolickiego straciły pojęcie Słowa,*“ występuje K. Libelt, bluźniąc przeciw Duchowi ś. w., z nową doktryną, wołając: *Ecce - Homo „dotychczasowy katolicyzm stwargł na opokę,*“ kiedy dalej oto te skamieniałe Noby zarozumiałej pychy i pysznej zarozumiałości nie mogą, zawsze równo bijącego, tętna pełnego życia kościelnego w kółko siebie więcej zauważyć i uczuć i dla tego tę boską Oblubienicę Ducha ś. Ożywiciela jedném zamaszystém pociąganiem pióra w mumię egipskich piramid cudownie zamięniają; kiedy nareszcie, jak to mestety z Roku 1845. IV i V. widzimy, już i ślepe kręty z swych ciemnych dziur filozoficznych na powierzchnią krainy wiedzy i życia śmiało się dziś wysuwają i nam chrześcijanom braku, ba! *niebytu Światłości Wiekuistej w świecie moralnym* dowodzić się odważają; kiedy nakoniec tak oto za kościołem tyle dziś

*) Mickiewicz przed swém uwierzeniem w Towiańskiego, czytywał pilnie i wydał nawet „*Przypowieści i Mądrymy Jakóba Böhme*“ wizyonarza niemieckiego. W tém, obok pychy zagnieżdżonej, jest kluczek do jego apostazji.

Gloria a mało Credo to: z nas wszem w obec i każdemu z osobna, *) to *jedno* tylko do czynienia pozostaje, co wier- ni Chrystusowi przez dziewiętnaście wieków zawsze czynili, i tém jest — *świadome, wolne i żywe przytulenie się do Jona Matki — Kościoła naszego, widzialnego i nieomylnego*. Błogosławiony zaś ten, kto nie chodził w radzie niezbo- żnych i na drodze grzesznych nie stał i na stolicy zara- żliwości nie siedział! Albowiem dzisiejszém nabożeństwem tegoczesném jest, zachować się niezmażanym od ducha tego świata, *duchem czasu* nazywanego, a na łonie kościoła Bo- żego starać się o taką wiarę, o taką *odwagę kościelną*, ja- kięj przykłady zostawili nam Apostołowie, Męczennicy i Wy- znawcy i jakiej nas nauczają dzisiejsi pasterze Chrystusowi, biskupi nasi. W niej utwierdzeni, stójmy mężnie na widok nierozważnych obrotów z strony przeciwnéj, będąc ostateczne- mi następstwami dzisiejszój, z dotychczasowego uroku swego obaźonéj filozofii aż nadto przekonanymi, że jak się ma śmierć do życia, zgnielizna do rzeźwości, zóółkły trup na stole anatomicznym do woniejących po naszych kościołach ciał Świętych Pańskich: tak się mają w ostatniej instancyi owoce sprzeciw nego objawieniu pierwiastku absolutno-filo- zoficznego z jego okrutną kakangelią nicości ciała i wie- cznéj śmierci duszy w wiecznéj nocy do owoców boskiego pierwiastku kościelnego z jego błogą ewanjelią zmartwych- wstania przemienionych ciał i wiecznego w światłości wie- kuistej żywota dusz naszych, i wiedząc zarazem z dosta- wionéj chrześcianom raz przecie sepultury absolutnego fi- lozofatu, że jak się ma czart przy swój świadomój i wolnéj opozycyi do Boga, w krainie ziemskiej małpa do człowieka i w królestwie zwierząt kret do ostrowidza: tak się mają w dziedzinie prawdy i życia, owe błędne światelka, kon- traponujące Duchowi ś., absolutni filozofowie nasi do łunących światłem mądrości wiecznéj świeczników kościoła Chrystusowego, nieomylnych en corps biskupów naszych.

N. O.

*) Wyrażenie to ma być przeciwstawione postępowemu fraze- sowi „ludzkość“ Apostołowie bowiem wiecznego postępu, przyznają *jednostce wartość tylko zbiorową*, rodzajową, jaką mają rośliny i zwierzęta i zostają zawsze prawie z przyjaźni dla ludzkości — wro- gami człowieka, kiedy Chrystus Pan za wszech w obec i za każdego z osobna umarł i zmartwychwstał. —

20 pisemkach ulotnych.

Nigdy podobno Niemcy nie były zapełnione tylą pisemkami *ulotnemi*, jak od czasu gdy podziwiać zaczęły panów Rongiego i Czerskiego! — Jak ogon za kometa — tak za niemi pojawiły się tego rodzaju pisemka — i zdało się że całe *piśmiennictwo* w nie się zamieniło. Łatwo też jest napisać takowe *lekkie* pisemko, *łatwiej* jeszcze je wydrukować i upowszechnić. A że to ma być działaniem na massy ludu — obrabiać go przeto niemożna inaczej jak przez małe, drobne, lekkie pisemka!

Znalazły też w tém, swoją dobrą spekulacją drukarnie i księgarnie. — Mała bowiem cena, lecz *tysięcznie* powtórzona, wzrasta w *summy* znakomite. Niechby n. p. druk pisemka o półtora arkusza w tysiącu eksenplarzy, kosztował *dwadzieścia* talarów — sprzeda z jego po $2\frac{1}{2}$ śgr. przyniesie 83. Tal. 40 śgr. — Jakąż znaczną summę wyda dwadzieścia lub 30,000 tego rodzaju pisemek? Im zaś będzie śmielsze i *brudniejsze*, tém więcej znajdzie pokupu!

Kupujący też, lekce waząc wydaték *kilkunastu* groszy za takowe pisemka, nowością ich i ciekawością drażnieni, ledwie na to baczą, iż, kupując n. p. 25. takich jednodziennych utworów po $2\frac{1}{2}$ śgr. i drugie 25 po 5. śgr., wydają za nie 6. Tal. 7. śgr. 6. fen. za którą cenę możnaby nabyć dzieła, któreby na całe życie stało się przyjacielem i doradcą czytającemu.

Tym czasem to ma do siebie literatura broszurkowa, że zabyśnie jak meteor jaki, ale w krótkce znika. — Następuje w niej *przesycenie*. Ledwie minęło pół roku, a już wzbudziły te broszurki *ekliwość* w czytelnikach, a w handlu *stagnacyą*. Już one zalegają księgarnie jak *makulatury* — a czytelnikom stały się próżnym ciężarem. Ależ spekulacya pieniężna niebyła *pierwotnym* celem tych pisemek.

Miały one — lekkie i zdrobniałe — stać się dźwignią nowój sekty — równie lekkiej i zdrobniałej. Powiewem nieledwie wiatru miały te pisemka być zawiane do każdego domku i dostać się w ręce każdego czytać umiejącego — a przez to zdziałać w kościele katolickim *spustoszenie wielkie* — boć i kropla wydrąza kamień — często nań padając.

Przyszło nawet do tego, iż tego rodzaju pisemka zamieniano za szmaty i płaty do papierniów zbierane, a nawet

darmo je rozdawano *) i zmuszano do ich przyjęcia. Zdawało się, że metoda metodystów anglikańskich została naśladowaną, którzy swemi *traktacikami* rozpowszechniają swą oświatę.

Ach! czyliż na to młodzież wiejska miałaby być uczona nauki czytania, aby czytała takie traktaciki i tego rodzaju pisemka ulotne?? — Obrobiono tym sposobem ludy w Niemczech — jakoby polegając na tój rachubie: że umysły nieodświadczone — niezające historyi — nieumiejące myśleć — przylgną do przedstawień słodkich na póżor i barwą prawdy upstrzonych — i że przelaniem w massy ludu wstrętu ku kościołowi utworzy się *niemiecki katolicyzm* na gruzach *katolickości*.

Podług wszelkiej rachuby ludzkiej, mógłby zaiste ten środek ogromne zdziałać zdobycze. Czekano *pół roku* na skutki zjawiska, które ogłoszono za *wielce ważne* — za epokę historyczną!! Panowie Ronge i Czerski wykrzyknieni zostali jako bohaterowie świata, jako twórcy *religii powszechnej* a tём samém jako zjednoczyciele całej Rzeszy Niemieckiej! Zabłyły te światelka w rozmaitych miastach — stanęły na czele ruchu nazwiskowi katolicy i niekatolicy — artyści i rękodzielnicy; w wieku filozoficznym nagle wzmógł się odgłos religijny a z kielichem w rękę zaczęto odprawiać niby to nabożeństwo ku czci boskiej i ku pamiętce Jezusa Chrystusa!

— *Lecz drogi twoje o Boże!* nie są to *drogi ludzkie!* Powstał wiatr — a z drzewa przez tyle wieków zakorzenione stracił tylko zwiędłe liście i przegniłe owoce, niezaszkodziwszy zdrowym liściom i pod słońcem katolickości dojrzewającym dla żywota wiecznego owocom. *Lekkie* ulotne pisemka *lekkie* też tylko dusze porwać zdołały. Tak jak wiatry czyszczą powietrze i przyczyniają się do wzrostu roślin; tak i te pisemka oczyściły kościół z nazwiskowych katolików a innych wzmocniły w wierze i bogobojności. Czyliż *Lilliputy* powaliły o ziemię starożytnego *olbrzyma*? Czyliżby ci, co swemi pisemkami chcieli zburzyć kościół katolicki, zdołali rozwalić jedną z piramid egipskich? I czemuż koniecznie *Niemcy* miały się stać teatrem dla odgrywania tój tragi-komedyi?

Wywołało wprawdzie to lekkie piśmiennictwo i z strony katolickiej niektóre pisemka; lecz o jak mała jest ich liczba w porównaniu z pisemkami przeciwników? Nie za-

*) Tak n. p. z drukarni w Wschowie wychodziły małeńkie pisemka pełne szyderstwa z katolickości, które włościanom darmo rozdawano.

czepne też, lecz tylko *odporne* są pisma katolików. Zresztą cóż nam nowego zarzucają przeciwnicy, co by już po tysiąc razy nie było odparte? Mamyż wznawiać odpowiedzi tyle kroć odpowiedziane, gdy wznawiają potwarze, których niekczemność tyle razy już wyjaśniona? Czyliż duchowni katolicy nie mają innych ważniejszych obowiązków, niż wydawanie pisemek ulotnych? Czyliż im dano pióro do pisania? — czy raczej język do nauczania? Mają czas pisać tego rodzaju *pamflety* ci, co nie słuchają spowiedzi — brewiarza nie czytają — do chorych nie idą — ani też z życia swego obowiązani czynić poświęcenia dla dobra dusz pasterstwu powierzonych.

Nie jest to znakiem zobojętnienia względem prawd wiary, ani też niedostatku naukowości, gdy katolicy mniej piszą. Cóż łatwiej, czy, zmyśliwszy jakiegokolwiek dowcipne kłamstwa, puścić je w obieg? czy też historycznie wyjaśniać te kłamstwa, i przedstawiać dowody, mocą których zdarłszy złudzeniu pozór prawdy, okaże się błąd w swój właściwej postaci? Cóż łatwiej? czy zaprzeczać, czy też twierdzić — twierdzenia udowodniać? Cóż łatwiej? czy szermierzyć piórem w żółci maczaném, czy też z spokojnym umysłem z wszelką dobrocią i uprzejmością — z pochodnią prawdy w rękę wyświecać błędne manowce w ciemnych chodnikach które mi zwykle błąd i fałsz postępuje? A przecież posiadamy i w tej broszurkowej literaturze pisemka katolików, co wytropili błędy w ciemnocie tego światłego wieku urojone — mamy pisemka mocą których świętość kościoła, tak wyjaśniona, iż chyba zamykający swe oczy, tej światłości nie widzi.

Nauka kościoła ś. jest jak woda — czysta — przejrzysta — życie utrzymująca — jak woda, gdy wyszła z rąk Stwórcy. Młody zaś świat pragnie dziś innego napoju, któryby ubarwiony rażącym kolorem, działał na wzrok — drażnił nerwy jak ammoniak — a przytym był ostrego i mocnego smaku. — *Prawda*, będąc jak najkryniczniejsza woda, bez takiego smaku i zapachu — nie przypada do smaku przesyconego już świata. Nie bierze on tedy do rąk pisemek spokojnych i czystych, jak jest sama prawda; chciwie zaś porywa plody skalanéj bezbożnością duszy — i smakuje sobie w szyderstwach i urąganiu się z rzeczy świętych!!!

O takiego rodzaju czytelnikach sprawdza się owo przysłowie: *Powiedz mi z kim przestajesz, a powiem ci, kto jesteś?* Powiedz mi jakie czytasz pisemka, a powiem ci, jaki masz smak, jakie twego serca usposobienie, jaki stopień oświaty w twój głowie. —

Jakież może odnosić korzyści katolik z tego rodzaju pisemek? Czyliż dla zaspokojenia ciekawości? Ależ dawno o tém wie że przeciwnicy kościoła nic dobrego o kościele nie powiedzą. — Nic więc nowego nic ciekawego nie znajdzie w tych pisemkach. Lecz może się czego z nich nauczyć? To tedy dla katolika mieliby być nauczycielami wiary ci, co są za kościołem, lub się z niego urągają?? Czyliż może ślepy ślepego prowadzić? — *Niechże umarli grzebią swoje umarłe* — Mat. 8. 22. Niech tacy czytają te pisemka, jacy je pisali. — Niech pieniąż katolika poświęcony będzie ku wsparciu cierpiącej ludzkości — nie zaś dawany na podsycanie zamachów bezreligijnych.

Ci, których powołaniem jest czuwać nad czystością wiary, ci co są stróżami w świętym kościele, niech czytają złe i dobre, aby znali i wiedzieli, jakie to są ogniste pociski, któremi hańbiony bywa kościół Boży. Inni zaś katolicy w których powołaniu to nie leży, aby mieli wiadomość o każdym pisemku przeciwników, najkrótszy i najłatwiejszy znajdą sposób, do odparcia od siebie zarazy — i do oszczędzenia sobie szkodliwych wydatków — gdy się zastosują do przepisów kościoła ś. i żadnego do ręki nie wezmą pisemka, któreby nie było opatrzone na czele świadectwem, że w nim nie masz nic wierze i obyczajom przeciwnego.

To jedno prawidło, wiernie zachowane, zapobieży marnowaniu czasu i pieniędzy — a co najważniejsza, położy tamę téj powodzi i ulewie, jaką zdziałać pragnęły broszurki i ulotne pisemka.

L.

Błędy drukarskie.

W „uwagi nad Filozofią i Krytyką Libelta“ Poszyt na Czerwiec następujące należą poprawki. Ma być:

- Str. 67. w 42. w mniemaniu.
- 69. Dum acerbissimi mas.
- 70. w 44. (ma być filozofii z religią).
- 71. w 24, wyraz tremens miał być wypuszczony
- 72. w 4. abscutności.
- 76. w 37. dusza ludzka jest z urodzenia *chrześcijańska*.
- 77. w 31. po puszczech Białowiejskich.
- 77. w 33. Przed zdanie: „Patrzeć w twarz Prawdzie wiecznej, jak Piłat“ — należy w przód „o mozolne i niewdzięczne szukanie prawdy!“

To jedno prawdo, wierne zachowane, zobowiązuje matro.
 waniu czasu i piemięty — a co najwazniejsza, poloty ja
 nie tej powodzi i niewie, jak zchialec przagnęły prozumi
 i glotne piemięta.